Nr. 175. Lwów. — Środa dnia 3 sierpnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 8. 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 11. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Znalezienie św. Szczep. Jutro: Dominika Wyz.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski**

Wschód słońca g. 4 m. 45·0 Zachód „ 7 „ 26·0

Długość dnia g. 14 m. 41·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Prasa centralistyczna wyzyskuje jak może, więcej nawet niż uchodzi, nietaktowne wystąpienie organów czeskich z niewczesnemi sympatjami do Rosji. A na tym czeskim fakcie można doskonale przekonać się o tem, jak rozwydrzone dziennikarstwo przynosi szkodę sprawie publicznej. Gdyby nie takie brzydkie pismo, taka kwintessencja wszelkiego warcholstwa, połączonego z zieloną doktryną, jak *Narodni Listy*; gdyby nie to ciągłe idealizowanie Rosji, jakie ten dziennik od tylu lat propagował; nie byłyby niepolityczne masy czeskie tak się przejęły rusofilstwem, że w końcu zniewoliły redakcje pism poważniejszych, dla uratowania popularności, wejść na drogę, która dla Czechów będzie pod każdym względem nieskończenie zgubną. Swoją drogą, tej gonitwy o popularność nietylko nie pochwalamy, ale przeciwnie, całą siłą pogardzamy nią. Dziennik polityczny tak samo jak mąż polityczny, który na włos się odchyla od swoich przekonań dla tego, ażeby zdobyć poklask tłumu, jest dla nas wstrętną postacią i składa świadectwo swej płytkości. Wielkie charaktery i głowy nie były nigdy ogonem tłumów, lecz albo je wiodły za sobą, albo stały samotne, aż przyszedł czas, kiedy tłum ugiął przed nimi czoła.

Politik ratuje teraz sytuację jak może, tłumacząc i usprawiedliwia się, przedstawia, że jej sympatje do Rosji są tylko platoniczne i że nie wychodzą, ani nie wyszłyby nigdy po za granice jakiejś mitycznej wspólności na polu słowiańskiej rasowości, wyrażałyby się jeno w lingwistycznej admiracji do wspólnych filologicznych pierwiastków i do pokrewnych form gramatycznych; ale to wszystko naprożno; prasa centralistyczna nie zwraca już teraz na te wykręty uwagi, lecz bije młotami w Czechów i denuncjuje ich jako zdrajców, korzystając z tego, że właśnie dla tej nieszczęśliwej konkurencji dziennikarskiej o popularność, organa czeskie dostarczają jej nowych materjałów do udowodnienia czeskiej zdrady.

I tak np. dziennik *Hlas*, organ morawskich Czechów, pisze:

„Nie bardzo pocieszający stosunek nasz do ministerstwa Taaffego, które wielkie nakłada na nas ofiary, jest oraz powodem, że także jako Sławianie stajemy w sprzeczności z naszemi obowiązkami. — W czasach spokojnych możnaby tego stosunku bronić z większem lub mniejszem powodzeniem, atoli w czasach burzliwych, które nadchodzą i kiedy według wszelkiego prawdopodobieństwa, jeśli wszelkie pozory nie mylą, musi przyjść do straszliwego starcia między Niemcami a Rosją, starcia od wyniku którego zawisły losy jednej części świata — musimy sobie postawić pytanie: azali powinniśmy z naszego sławiańskiego stanowiska i z korzyści, jakie na niem osiągnąć możemy, zrobić ofiarę na ołtarzu naszego wcale niezachwycającego stosunku do obecnego ministerstwa? Na to pytanie musimy kategorycznie odpowiedzieć: nie!“...

Omawiając następnie stosunki w Sejmie czeskim i zmianę reformy wyborczej, pisze *Hlas* dalej:

„Jeśli jednak rząd nie odpowie temu żądaniu, to dobrze; w takim razie zwrócimy się ku naszym słowiańskim obowiązkom, i sami o siebie troszczyć się zaczniemy. Losy rządu będą nam wtedy zupełnie obojętne. Nie zaszkodzi nam wtedy wcale, jeśli domowe nasze sprawy pozostawimy przez rok albo dwa lata odłogiem, a całą uwagę zwrócimy na zewnątrz. Owo wielkie starcie, które przygotowuje się niewątpliwie i wynik jego mają dla nas znaczenie stokroć większe, aniżeli kwestja, czy będziemy z hr. Taaffem w dobrych albo też w złych stosunkach... Austrja przez trzy wieki nie zdołała nas zgermanizować. Naszym największym wrogiem, który nam nóż do gardła przykłada, są zjednoczone Niemcy. A te zjednoczone Niemcy są w przededniu wojny z Rosją i Francją. Cóż więc naturalniejszego że wszystkie nasze sympatje zwrócimy ku tym, którzy staną do walki z Niemcami, i że szczytem najgorętszych życzeń naszych być musi klęska Niemiec! Klęska ta tak dla nas jak dla Austrji byłaby zbawieniem. My Czesi jesteśmy sami za słabi, abyśmy mogli obronić się przed nieprzyjacielem, któryby nam z pewnością ścisnął stryczek na szyi, a ponieważ lękamy się że i Austrji może w decydującym momencie zabraknąć siły do przekonania Niemiec, które już dzisiaj jako „przyjaciel“ wysysają zdrowy szpik naszego państwa, przeto musimy życzyć sobie i pragnąć całem sercem, ażeby Sławiaństwo zwycięstwem swem nad Niemcami obroniło nas przed naszym najgorszym wrogiem, a tem samem ochroniło i Austrję! Tym sposobem Sławianie godzą stanowisko swoje narodowe ze stanowiskiem austrjackiem. Pierwszą naszą troską będzie dążyć do tego, ażeby Austrja w walce Niemiec z Rosją zachowała najściślejszą neutralność. Nasi zastępcy w Delegacjach w połączeniu z innymi reprezentantami Słowian nie powinni wotować żadnych środków, któreby mogły ewentualnie służyć do akcji przeciw Rosji. Wpływ nasz na politykę zewnętrzną będzie niewątpliwie ważnym, jeśli otwarcie przyznamy się do naszego słowiańskiego obowiązku“.

Kto z zimną krwią i z doświadczeniem politycznem przeczyta tę ramotę, ten musi sobie powiedzieć, że bardzo naiwnym jest jej autor, skoro wyobraża sobie, że grożąc rządowi, iż zdradzi Austrję na rzecz Rosji, zmusi ten rząd do zrobienia tego, czego Czesi życzą sobie. Ależ takich amatorów zdrady zakuwa się w dyby, a nie robi się im ustępstw. To też człowiek polityczny, czytając te pogróżki dzienników czeskich, może wzruszyć tylko ramionami i powiedzieć sobie: jaka szkoda, że ten naród ma tak głupich dziennikarzy!

Inaczej jednak przedstawiają tę sprawę centraliści. Dla nich to woda na ich młyn, ta głupota czeska to ich najlepszy sojusznik. I dostawszy go tak niespodziewanie, rozpoczęła prasa centralistyczna ostrą kampanję przeciw gabinetowi Taaffego, zarzucając mu, że się opiera na zdrajcach, i że utworzył w Radzie Państwa większość rządową, w łonie której mieści się potężny zastęp ludzi, gotowych Austrję sprzedać Rosji, a więc największemu wrogowi.

Owoż to nieprawda! Klub czeski nie może odpowiadać za głupotę pism czeskich, tak jak nie odpowiada Klub polski za te niedorzeczności, jakie pojawiają się na szpaltach warcholskich pism polskich, tak jak również nikt nie rzuca odpowiedzialności na klub austro-niemiecki za to wszystko co popełnia jego szczery przyjaciel — klub niemiecki. Co najwyżej można żądać od hr. Taaffego, aby w granicach władzy, nadanej mu ustawami, postarał się o to, aby prasa czeska nie była w potrzebie szukania popularności za pomocą propagandy teoryj niebezpiecznych dla państwa. Wszak jeżeli za dużo jest szynków, propagujących opilstwo, to władza je zamyka; dla czegóżby dla zielonej doktryny o swobodzie prasowej miała zezwalać na to, aby istniało w Czechach tyle kramów sprzedających moralną truciznę. Im mniej będzie pism, tem mniejsza będzie między niemi konkurecja i tem mniejsza dla każdego z nich potrzeba podniecania podłych instynktów w masach ludowych dla zdobywania popularności i... prenumeratorów.

Przy tej sposobności zwrócić jeszcze musimy uwagę pism naszych na tę okoliczność, że w wyrażaniu oburzenia na Czechów za ich russofilizm — oburzenia zresztą bardzo naturalnego — winne pamiętać o tem, aby nie stanęły ramię do ramienia z *N. Pressą* i wszystkiemi innemi żydowskiemi pismami w ich walce przeciw gabinetowi. Każde z tych naszych pism powinno bowiem zrozumieć, że na polu międzynarodowej polityki sojusz stumiljonowej Rosji z paromiljonową Czechją, to aljans wołu z żabą. Rosja, czy ją Czesi kochają, czy nie kochają, jest i pozostanie taką samą potęgą wielka, brutalną, niebezpieczną. Czesi swoją miłością nie wzmożą ani o włos jej siły, jak swoją nienawiścią nie byliby jej osłabili. Ale otrąbienie Czechów za zdrajców może mocno się odbić na nas, bo na polu wewnętrznej austrjackiej polityki, jest to żywioł, któremu ustawa wyborcza do Rady państwa przyznaje kilkadziesiąt głosów. Tutaj więc nie możemy lekceważyć sobie reputacji, jaka im zrobiona zostanie, bo koniec końców są to nasi sprzymierzeńcy, jest to klub, bez którego nie moglibyśmy i my stanowić większości rządowej, a więc dyrygować sprawami Austrji, nie zaś być dyrygowanymi przez największych naszych wrogów — centralistów.

O tem prasa polska powinna pamiętać, jakkolwiek mogą być jej Czesi niesympatyczni, bo w polityce nie wolno kierować się uczuciami, tylko rozumem.

Dziwnem to jest zaprawdę znamieniem naszego wieku, że najbardziej prześladowanym jest Kościoł katolicki. Niech patrjarcha grecki wystosuje jakie pismo do swych wiernych, nikomu nie przyjdzie na myśl z niego żartować; niech z jakiem orędziem religijnem wystąpi pastor ewangielicki, niech luter, kalwin, anglikanin, niech nawet rabin żydowski — a zwłaszcza rabin żydowski — to przyjęte to będzie przez wyznawców z czcią i miłością, przez innowierców z obojętnością, ale szykanować nikt tego nie będzie. Ale niechże pozwoli sobie coś podobnego uczynić kapłan katolicki, to wnet wszystkie zastępy masonów, żydów, bezwyznaniowców rzucają się z całą wściekłością i rozpoczynają śpiewać starą piosnkę o reakcji, o nietolerancji i o innych zwietrzałych hasłach i frazesach.

Trudno nam powtarzać wszystko to, co żydowska prasa wypisała już w rozmaitych językach o okólniku kardynała Rampolliego i o liście Ojca świętego do tego kardynała. Dla pokazania jednak jak się te paszkwile piszą, podamy tu głos rosyjskiego organu *Pietersburskaja Gazieta*, który niedawno nabyła spółka bankierów-żydów dla obrony swych interesów w Rosji. Dziennik ten pisze:

„Podochocony tem, że nawet sam Bismark począł się do niego wdzięczyć, „watykański więzień“ uznał za właściwe odezwać się głośno na świat cały. W tym celu Jego Świątobliwość z gabinetu swojego wysłał list do swego sekretarza stanu Rampolli. Leon XIII postanawia „jednać“ ze swą władzą wszystkie mocarstwa. Sprawa bardzo szanowna. Rzym papieski tak długo był „nieprzejednanym“ wrogiem wszelkiego ustroju państwowego, niezawisłego od kurji, że dawno byłaby już pora zaniechać tej polityki zawisłej tak niewłaściwej, tak nieprzystojnej dla tego, który się mieni namiestnikiem Chrystusa. Ale cała rzecz w tem, że w zamysłach Papieża sprawa ta nie przedstawia się bynajmniej w postaci ustępstw z jego strony; o nie! W Watykanie powzięto myśl obrócenia i przejścia na łono Kościoła katolickiego wszystkich państw i narodów. Nawet „kolonje angielskie“ mają uledz wpływowi katolicyzmu, a narody Wschodu i Grecji „odszczepione“ odeń, mają „na nowo połączyć się z kościołem rzymsko-katolickim.“

„Tak jest. Owa kwestja „pojednania“ postawiona jest kategorycznie; wskazano nawet środki dostarczenia tej szczęśliwości „narodom i rządom.“ Wolno im mianowicie posyłać do Rzymu deputacje (nie przepomniawszy zapewne wziąć ze sobą trochę „denarów świętego Piotra“), które okażą pokorę nieomylnej woli tamecznego pierwszego duchownego, a ten ujrzawszy ich skruchę raczy je przyjąć na łono swego kościoła i puści je w pokoju, obdarzywszy je swem błogosławieństwem i pozwoliwszy im oblizać swój pantofel.

„W taki to sposób łatwiutki ma się dokonać pojednanie „narodów i rządów“ z władzą papieską.

„Trudno wiedzieć na pewno skąd się wzięły te nowe zapędy Leona XIII dość skromnego i pełnego rezerwy do tej pory. Udało mu się z Niemcami, Austrja pożąda propagandy katolickiej w ziemiach słowiańskich, które mają wejść w skład monarchji Habsburgów i stąd bardzo być może, że uroiło się Jego Świątobliwości jako może już bez przeszkody okatoliczyć świat cały, nie znajdzie się już bowiem „narodu ani rządu“ któryby nie oświadczył zupełnej gotowości zjednoczenia się z cerkwią łacińską.

„Co za pretensja! A jeszcze daje sobie tytuł „nieomylnego!“

Przeczytawszy to, może niejeden z naszych bluźnierców — a mamy ich niestety dosyć — przestanie dla głupich haseł liberalnych rzucać się na Kościoł katolicki, choćby już dla tego, aby nie stać ramię do ramienia z tak plugawemi istotami, jak autor tego paszkwilu; i może niejeden z tych bluźnierców, jeżeli już prostą drogą nie jest w stanie ocenić jak ważna jest dla nas, choćby tylko z politycznego stanowiska, religja katolicka, to zdoła metodą odwrotną dojść do tego przekonania, widząc, że wrogowie nasi tyle usiłowań dokładają, aby naszę wiarę osłabić, wytępić, wyrwać z serc naszych. Musi w niej więc być jakaś potęga, konserwująca odrębność narodową, skoro dla zniszczenia tej odrębności naszego narodu rozpoczął Bismark *Kulturkampf*, a cara z całym brutalizmem pastwi się bezskutecznie nad naszą wiarą od lat tylu i jeno w tych okolicach po wiekowej walce potrafił zgnębić żywioł polski, gdzie zdołał nieszczęśliwych Unitów drogą męczeńską i po ukazu przeciągnąć na prawosławie.

Korespondencje.

Rzym 26 lipca.

Spieszno mi obciąć skrzydeł pewnej kaczce, lękam się bowiem, aby nie przeleciała nad Alpami i nie trwożyła niepotrzebnie ludzi. Pewien dziennik rzymski, pozujący na powagę w sprawach, dotyczących Watykanu, puścił pogłoskę, że Leon XIII jest bardzo chory i że stan jego zdrowia budzi uzasadnioną obawę, czy doczeka uroczystości, które mają upamiętnić jubileusz Ojca św., a do których teraz czynią przygotowania.

Cała ta wiadomość jest z gruntu fałszywa. Przed tygodniem niespełna, widziałem Leona XIII i mogę zapewnić, że Ojciec święty nie czuł się nigdy tak zdrowym jak teraz właśnie. Powtarzam: wszystkie bez wyjątku wiadomości, mówiące co innego, a puszczane w świat przez miejscowe dzienniki, pozbawione są sensu.

Rzecz zadziwiająca: gdy Leon XIII po zgonie Piusa IX powołany został na najwyższą swą godność, zdrowie jego pozostawiało wiele do życzenia. Powszechnie krążyło zdanie, że nowy Papież nie przeżyje kilku miesięcy. Sam Leon XIII miał to przekonanie i odzywał się niejednokrotnie do zaufanych osób, że krótko będzie zajmował tron św. Piotra.

Jest rzeczą pewną, że w epoce swego obioru był bardzo cierpiący, a przygotowania do Conclave, które spadły na jego barki jako na kardynała kamerlinga, zmęczyły go niezmiernie. Wówczas miał skłonność do cierpień gastrycznych, którą surowy tryb życia usunął zupełnie. Obdarzony wogóle zdrowym choć niezbyt silnym organizmem, stopniowo Papież przychodził do sił i dzisiaj cieszy się już wybornem zdrowiem, pomimo ciężkiego powietrza, którem się oddycha w Watykanie, co szczególniej w lecie uczuwać się daje.

— Nie, cudu tego mógł tylko Bóg dokonać, mówił mi niedawno jeden z najbliżej Papieża stojących prałatów; — a bądź pan przekonany, że Leon XIII może jeszcze żyć dłużej niż lat dziesięć.

Zresztą długowieczność jest dziedziczną w familji Peccich. Ojciec Leona XIII. umarł dziewięćdziesięcioletnim starcem; brat jego Karol umierając miał lat 89, a drugi brat Jan 85. Co do żyjącego jeszcze brata, będącego kardynałem, to mogę was zapewnić, że ośmdziesięcioletni ten staruszek nie myśli jeszcze wcale umierać.

Mimo ataku apopleksji, który go dotknął w lutym r. z., kardynał zdumiewa wszystkich rzeźwością z jaką odbywa długie górskie przechadzki. Zatrzymuje się niekiedy oparty o laskę, ale tylko w tym celu, aby pogawędzić z wieśniakami i pasterzami o ich smutkach i radościach. Wszyscy, którzy go znają, otaczają go żywą czcią i sympatją.

Wracając do Papieża, zdumiewamy się nad tą zagadkową okolicznością, że słaba jego konstytucja może znieść ogrom pracy, której Papież się oddaje. Zważcie tylko: codziennie audjencje od godziny czwartej do piątej, dalej dyktowanie listów, różne prace okolicznościowe, redagowanie encyklik i t. d.

Leon XIII. dyktuje niekiedy bez przerwy przez trzy godziny z rzędu! Następnie czyta to co podyktował, a rzadko bardzo zachodzi potrzeba poprawki, co świadczy o nadzwyczajnej bystrości jego umysłu.

Kardynał Rampolla, nowy sekretarz stanu, codziennie rano przepędza godzinę u Papieża. Zdaje się, że następca kardynała Jacobiniego pozyskał zupełnie względy Ojca świętego. Odznacza się on eleganckim i uprzejmem obejściem.

Pismo Papieża Leona XIII.
do Kardynała Rampolli,
sekretarza stanu Jego Świątobliwości.

(Ciąg dalszy).

Prócz tego wypada w Prusach kontynuować dzieło religijnego pokoju, aby je doprowadzić do końca. Pomyślne rezultaty dotąd osiągnięte, dobre usposobienie Jego Cesarskiej Mości oraz tych, którzy w Prusach dzierżą rządy, wzbudzają w nas ufność, że nie będą daremnemi usiłowania nasze, mające na celu dalsze polepszenie położenia Kościoła katolickiego w tem królestwie i że uda Nam się zadowolnić słuszne życzenia tej ludności katolickiej, tak zasłużonej około sprawy religji przez swą stałość i wytrwałość. Jest zamiarem Naszym otoczyć tą samą pieczołowitością w równym stopniu wszystkie państwa Niemiec, aby prawa, które ograniczają potrzebną swobodę Kościoła w wykonywaniu władzy duchownej, zostały usunięte albo zmienione. Oby nieba dały, żeby wszystkie państwa zdecydowały się pójść tą drogą! W szczególności wypowiadamy tu życzenie co do katolickiego królestwa Bawarji, z którem StolicęA postolską szczególniejsze łączą węzły. Oby religja w tym kraju wiodła zawsze żywot pomyślniejszy i w skutki obfitszy.

Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy w równy sposób mogli zaszczepić w innych krajach niekatolickich dobre i zbawienne wpływy Kościoła i nieść pomoc sprawie porządku, pokoju i bezpieczeństwa publicznego; w szczególności tam, gdzie, jak w obszernych posiadłościach Anglji, znajdują się w wielkiej liczbie katoliccy poddani, którym z urzędu Naszego winniśmy całą pieczołowitość najwyższego apostolstwa; tam, gdzie, jak w krajach rosyjskich, z powodu smutnego położenia, w jakiem się znajdują Kościoł i poddani katoliccy, Nasza opieka jest potrzebniejszą i pożądańszą. A ponieważ władza, która Nam jest nadana, jak z natury rzeczy wypływa, rozciąga się na wszystkie czasy i wszystkie miejsca, obowiązkiem Naszym jest starać się o wzrost religji tam, gdzie już jest rozpowszechniona, jak w Stanach Ameryki, i popierać misje w krajach dotąd barbarzyńskich i niewiernych. Również jest przedmiotem Naszej pieczy pasterskiej zjednoczenie narodów, które się niestety od społeczności religji katolickiej oderwały. Pomiędzy temi wymieniamy szczególnie narody wschodnie, które przez pewien czas tak zaszczytny brały udział w wykonywaniu uczynków wiary, a przedewszystkiem ludy Grecji, które, idąc za przykładem wielu naszych poprzedników, życzylibyśmy widzieć znowu połączonemi z centrum jedności katolickiej i znowu wskrzeszonemi do dawnej świetności.

---

63)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Sądzę, że wuj twój, Montigny, z tejże samej ojczyzny pochodzi, a wiesz wszak, że cieszy się moim głębokim szacunkiem i sympatją. Ale to rodzeństwo ma jakąś cechę awanturniczą, pomimo że, o ile się zdaje, z dobrej są rodziny. Obracają się bez celu w tutejszem towarzystwie i znikną prawdopodobnie pewnego dnia tak niespodzianie, jak się ukazali. Wówczas skończy się i twój niedorzeczny romans, który opłacasz świetną przyszłością.

— Kto mówi, że się skończy? Jeżeli Herta ośmiela się urągać twojej woli i zdeptać wszystkie tradycje naszej rodziny, toć i ja będę chyba miał prawo pojąć za żonę kobietę, której nazwisko więcej zaszczytu naszemu rodowi przyniesie, niż nazwisko jakiegoś Rodenberga.

— Zamierzasz się ożenić z panią de Nérac! — rzekł jenerał szyderczo. — Może chcesz na podstawie twej posady w ministerjum zbudować ognisko domowe? — Sądzę, że nie potrzebuję cię dopiero objaśniać co do mego stanowiska w tej kwestji. Dopuściłem raz, żeby ten obcy żywioł połączył się z naszym; drugi raz się to nie powtórzy... dosyć nieszczęścia to sprowadziło!

— Dziadku... mówisz o mojej matce! — wybuchnął Raul.

— Tak, o twojej matce, której zawdzięczam, że jesteś obcym mnie i ojczyźnie, że odwracasz się z obojętnością a nawet ze wstrętem od tego, coby ci powinno było być najświętszem na ziemi. Czegóżem ja nie próbował, aby cię wyrwać z tego zaczarowanego koła! Ani dobrocią ani przemocą — wszystko naprożno! Najbiedniejszy chłop przywiązany jest bardziej do swojej piędzi ziemi niż ty do twojej ojczyzny, a przy boku takiej Heloizy de Nérac zginąłbyś do reszty. Mogłoby się zdarzyć, że, gdy kiedyś oczy zamknę a obawa przedemną już cię powstrzymywać nie będzie, ostatni ze Steinrücków odwróci się z pogardą od swojej ojczyzny i zostanie duszą i ciałem Francuzem!

Mimo całego gniewu — w słowach tych dźwięczał taki namiętny ból, że wyzywająca odpowiedź zamarła na ustach młodego hrabiego.

W tejże chwili drzwi otworzyły się i weszła jego matka.

Hortensja nie miała pojęcia o tem, co zaszło. — Jenerał po odejściu Michała na chwilę tylko był u niej, aby zawiadomić ją o śmierci hrabiny. Poczucie sprawiedliwości nie pozwalało mu oskarżać Raula, zanim go sam nie wysłuchał.

— A! jesteś tu, Raulu — rzekła Hortensja. — Słyszałam, że dziad kazał cię wezwać, aby ci zakomunikować depeszę z Steinrück; — przychodzę tedy dowiedzieć się, czy wyjedziemy razem, czy ty jutro dopiero pojedziesz za mną. — Ja zamyślam pośpieszyć dzisiaj wieczorem kurjerskim pociągiem, aby możliwie prędko być u Herty.

Jenerał zwrócił się na pozór spokojnie do synowej.

— Raul wcale nie pojedzie do Steinrück'u, — odparł. — Zaszły okoliczności, które go zmuszają pozostać tutaj.

Hrabina przelękła się, daleką wszelako będąc od domyślenia się istotnego stanu rzeczy; obawy jej przybrały zupełnie inny kierunek.

— Czyżby mu w podobnym wypadku odmawiali urlopu? — zapytała szybko. — I ty, ojcze, nie możesz też jechać, jakeś mi to wspomniał? A więc to prawda, co mi Leon już wczoraj dał do zrozumienia? Wojna stała się nieunikniona?

— Nie mogę cię o tem jeszcze stanowczo zapewnić, — objaśnił Steinrück, odpowiadając tylko na ostatnie zapytanie. — Że położenie jest poważne a usposobienie wojenne, wie o tem świat cały i Raul również, podobnie jak każdy inny, musi być gotów, by się stawić na pierwsze powołanie.

— Powołanie? — powtórzyła hrabina ze zdziwieniem. — Wszak on nigdy nie był żołnierzem. Słabowitość jego nie pozwoliła mu obrać karjery wojskowej, a od zwykłego roku służby musiano go także uwolnić, gdyż cierpienie piersiowe nie było jeszcze zupełnie usunięte.

— Tak przynajmniej zawyrokowano! Lekarze wówczas zastosowali bardzo wielką ostrożność, której ja bynajmniej nie podzielam, bo uważałem Raula już wtedy za zupełnie zdrowego. Że jest takim dzisiaj, tego i ty już nie możesz zaprzeczyć. Kto stara się o sławę najszaleńszego, najnierozważniejszego jeźdźca, kto, goniąc za gemzami, znosi wszystkie niewygody łowów w górach i nie męczy się życiem, o którem więcej wiem, niżbym pragnął, ten będzie także umiał władać bronią na wojnie.

— I ty mógłbyś ojcze, okrucieństwo posunąć do tego stopnia, aby od niego żądać...

— Czego? — zapytał jenerał zimno. — Ach tak, obawiasz się, że tymczasem będzie musiał wstąpić, jako prosty żołnierz? Tego, co prawda, niemożna zmienić, ale nie pozostanie nim długo, a zresztą postaram się o to, aby mnie nie opuszczał. Wówczas dla całego otoczenia będzie moim wnukiem i będzie musiał, jak każdy inny, wypełniać swój obowiązek tylko żołnierza.

— Ale przeciw moim rodakom! — zawołała Hortensja namiętnie. — Gdyby w istocie do tego przyszło... nie przeżyłabym tego!

— Można przeżyć jeszcze wiele cięższych ciosów, Hortensjo. Pojmuję, że cię to niejednę łzę kosztować będzie i nie wymagam od ciebie wcale, żebyś pozostała tutaj w stolicy, gdy wojna przeciw Francji wybuchnie. Ty nie możesz wcale podzielać naszych uczuć. Ale Raul jest synem Niemca i jako taki, spełni swoję powinność... Wówczas niezdolnym był do służby, teraz nie wątpię, że uznają go za zupełnie zdatnego.

Słowa te brzmiały bardzo spokojnie i bardzo stanowczo. Ale Hortensja nie nauczyła się rozumieć swego teścia. Uderzała ciągle na nowo w tę skałę, jakkolwiek wiedziała, że jest niewzruszoną.

— Ależ uwolnienie go leży w twojej mocy, — rzekła z wzmagającą się gwałtownością. — Potrzebujesz tylko powiedzieć lekarzom, że uważasz cierpienie wnuka swego za jeszcze nieuleczone. Skoro jenerał Steinrück to oświadczy, nikt z pewnością nie odważy się...

— Posądzać go o kłamstwo? Z pewnością; ale, jak widzę, są tacy, co się odważają przypuszczać, iż on kłamstwo popełni. Mam wzgląd na twoje chwilowe rozdrażnienie, Hortensjo, inaczej... — nie dokończył ale spojrzenie jego dopowiedziało resztę.

Raul dotychczas stał na boku, nie biorąc udziału w rozmowie, lecz wyraz twarzy jego wyraźnie zdradzał, jak żywo go obchodziła; teraz przybliżył się.

— Dziadku, wiesz, że nie jestem tchórzem, — rzekł, hamując się. — Nazywałeś mnie często szalenie odważnym i poskramiałeś mnie nieraz; ale pojmiesz, i pojąć musisz, że ja do tej walki stanąć nie mogę. Podnieść rękę przeciw narodowi i krajowi mojej matki... cała moja istota buntuje się przeciw temu.

— A ja ci tego oszczędzić nie mogę, — rzekł Steinrück niewzruszony. — W takim wypadku należy zapanować nad sobą i wypełnić swój obowiązek. Po co tyle słów! Jest to bezwarunkowa konieczność, której się oboje musicie poddać... Dosyć o tem.

— Ale ja tym razem nie chcę i nie mogę się poddać! — zawołał młody hrabia coraz bardziej wzburzony. — Nie służyłem nigdy w wojsku, nie powołają mnie też i teraz, jeżeli ty nie będziesz przy tem obstawał. Ale ty mnie chcesz zmusić do tej walki przeciw mojej drugiej ojczyźnie. Widzę to aż nadto wyraźnie...

Jenerał wyprostował się i spojrzał tak groźnie, że Raul mimowoli zamilkł.

— Zdawało mi się, że ty masz tylko j e d n ę ojczyznę! Czy nawet teraz tego jeszcze nie pojmujesz? A więc tak. M a s z stanąć do tej walki, masz ją stoczyć od początku do końca, ażebyś oprzytomniał. Śród burzy wojennej, patrząc na wyniesienie się całego twojego narodu, zrozumiesz może, gdzie jedynie jest twoje miejsce; może ci powróci utracona miłość dla ojczyzny. Jest to jeszcze moja jedyna, ostatnia nadzieja!... Skoro tylko decyzja zapadnie, stawisz się sam, dobrowolnie.

Był to znów jeden z owych energicznych rozkazów, którym się Raul dotąd zawsze poddawał; tym razem jednak zbuntował się z namiętnym oporem.

— Dziadku, nie doprowadzaj mnie do ostateczności! Wyrzucałeś mi zawsze, że mam w żyłach krew mojej matki i obawiam się, że masz słuszność. Całe szczęście, cała swoboda, jakiej kiedykolwiek użyłem w mojej słonecznej młodości, pozostała tam, we Francji i tylko tam życie posiada dla mnie istotną wartość. Tutaj, w tych zimnych, trzeźwych Niemczech było mi zawsze obco. Nie czułem się nigdy swoim; tutaj wydzielają mi skąpo każdą kroplę uciechy; tutaj stawiają mi zawsze przed oczyma widmo obowiązku, nie wymagaj odemnie z taką żelazną stanowczością, tak nieubłaganie wyboru, mógłby on wypaść inaczej aniżeli sądzisz! Nie kocham twoich Niemiec, nie kochałem nigdy, niech się stanie co chce... nie będę walczył przeciw mojej Francji!

— Mój Raulu, byłam tego pewną! — zawołała Hortensja tryumfująco, wyciągając do syna ramiona.

(C. d. n.)

Ale jest jeszcze inny wzgląd, na który ustawicznie zwracamy uwagę i który dla Nas i Naszej Apostolskiej powagi nieskończenie jest ważny; mamy tu na myśli Nasze obecne położenie w Rzymie samym z powodu nieszczęsnych rozterek między Włochami, jako państwem obecnie ukonstytuowanem, a rzymskim Pontyfikatem. W sprawie tak poważnej zapatrywanie Nasze obszerniej zamierzamy Ci wyłożyć.

Już po kilka razy wyraziliśmy życzenie, że miłoby Nam było widzieć koniec tych rozterek; niedawno temu w Alokucji konsystorjalnej z 23 maja zaznaczyliśmy pochopność Naszą do zastosowania polityki pokojowej, którą rządzimy się w stosunkach do innych państw, także w poszczególny sposób do kochanych i z Nami z tak wielu względów ściśle połączonych Włoch. Aby doprowadzić do zgody, nie wystarcza tu jednak, że, jak gdzieindziej, zapobiedz jakiej szczególnej przeszkodzie religijnej, zmienić albo usunąć prawa przeciwne, wstrzymać środki nieprzyjazne, które Nam zagrażają; tu oprócz tego i głównie chodzi o uregulowanie w odpowiedni sposób stanowiska naczelnika Kościoła, które to stanowisko od wielu lat wskutek gwałtów i krzywd stało się Jego niegodnem i wolności urzędu Apostolskiego uwłaczającem.

Dla tego w przytoczonej wyżej alokucji jako podstawę tego dzieła pokoju uznaliśmy wymierzenie sprawiedliwości i uszanowanie godności Stolicy Apostolskiej, oraz żądaliśmy takiego stanu rzeczy, w którym Papież rzymski nikomu nie byłby podległym i zażywałby zupełnej, a nie iluzorycznej swobody. Słów naszych nie można było źle zrozumieć, a tem mniej przekręcać, podsuwając im znaczenie, które myśli Naszej zupełnie było przeciwne. Wypływało z nich jasno nasze przekonanie, że niezbędnym warunkiem pokoju we Włoszech jest przywrócenie rzeczywistego niezależnego panowania Papieża rzymskiego. Przy obecnem bowiem położeniu rzeczy jest oczywistem, że, więcej niż we własnej mocy, jesteśmy w mocy innych, od których woli zależy zmieniać nawet warunki Naszej egzystencji i uległej w całym zmian w ludziach i okolicznościach. *Verius in aliena potestate sumus, quam Nostra*, nieraz powtarzaliśmy. Z tego to powodu, w ciągu Naszego papiestwa, odpowiednio do Naszego obowiązku, żądaliśmy dla Papieża rzymskiego przywrócenia rzeczywistego niezależnego panowania, nie powodowani miłością własną, nie szukając wielkości ziemskiej, ale jako prawdziwej i skutecznej rękojmi jego niezależności i jego wolności.

I rzeczywiście, powaga najwyższego Pontyfikatu, ustanowionego przez Jezusa Chrystusa i przelanego na świętego Piotra a przez Niego na jego prawych Następców, Papieżów rzymskich, których zadaniem jest wykonywanie dalsze na świecie zbawczego posłannictwa Syna Bożego aż do skończenia wieków — powaga ta zaopatrzona w najpiękniejsze przywileje, udarowana najwyższą władzą, własną i prawną, jakiej wymaga zgoła prawdziwie i zupełnie doskonała społeczność, nie może z natury rzeczy i z wyraźną wolą Boskiego Założyciela podlegać żadnej potędze ziemskiej, lecz musi zażywać zupełnej wolności w wykonywaniu swego wysokiego zadania. — A ponieważ od tej najwyższej władzy i wolności jej wykonywania zależy dobro całego Kościoła, przeto było rzeczą nieskończenie ważną, żeby pierwotna jej niezależność i wolność była zabezpieczoną, zagwarantowaną i bronioną przez wieki w osobie tego, któremu została nadana, ze środkami, które Boska Opatrzność za stosowne i do celu prowadzące uznała. Skoro więc Kościół wyszedł zwycięsko z długich i ciężkich prześladowań pierwszych wieków, które były niejako dowodem cudownym jego początku, a Kościół okazał najwyższą siłę żywotności, wytworzyła się dla Papieży rzymskich osobna sytuacja, która zwolna z pomocą opatrznościowych okoliczności skończyła się utworzeniem ich świeckiej władzy. Władza ta zachowała się w rozmaitej formie i w rozmaitych rozmiarach pomimo rozlicznych zmian w przebiegu wieków aż do naszych dni i dawała Włochom i całej Europie pod względem politycznym i socjalnym znaczne korzyści. Odpieranie i cywilizowanie barbarzyńców, zwalczanie i uśmierzanie despotyzmu, popieranie sztuk i nauk, oswobodzenie gmin, walki przeciwko muzułmanom, zagrażającym nietylko religii, lecz także cywilizacji europejskiej — oto czyny chlubne Papieży i ich władzy świeckiej. Instytucja powstała na tak legalnej i naturalnej drodze, która ma za sobą przeszłość spokojną i niezaprzeczoną dla rozszerzenia wiary i cywilizacji, która pozyskała tak wielkie prawo do wdzięczności ludów, że może więcej niż każda inna wymagać poszanowania i ochrony — i że po przez całe wieki tyle gwałtów i krzywd udało się jej zgnębić, nie wolno przypuszczać, że Opatrzność względem niej zmieniła swe zamiary. Przeciwnie, jeżeli się zważy, że wojna wydana władzy świeckiej Papieży była zawsze dziełem nieprzyjaciół Kościoła i religji i w ostatniej epoce głównie dziełem sekt, które, zwalczając świecką władzę, chciały sobie utorować drogę do zaczepienia i zwalczenia duchowej władzy Papieża, to samo jasno dowodzi, że jeszcze dzisiaj Opatrzność zachowanie władzy świeckiej Papieży nakazuje jako środek umożliwiający regularne wykonywanie władzy apostolskiej, ponieważ ona jedynie daje pewną rękojmię ich wolności i niezależności.

(Dok. nast.)

Michał Katków.

Telegram z Petersburga po zamknięciu numeru otrzymany wczoraj doniósł nam, że w pobliżu Moskwy, w majętności swojej zmarł 31 zm. po południu Michał Nikiforowicz Katków, po długich cierpieniach w 67 roku życia.

Dopiero po paru tygodniach albo i miesiącach ocenić można będzie wpływ, jaki śmierć tego publicysty wywrze na społeczeństwo rosyjskie. Prawdopodobnie nie odczuje ono bardzo straty tego złego ducha, bo Katków stworzył są szkołę dziennikarzy fanatycznie nienawidzących wszystko, co nie jest dziećmi wschodnią, czyli jak oni to nazywają „samobytnością rosyjską“. Więc braku jego nie doczuje.

Ale te refleksje zostawiamy sobie na później; na razie zaś podamy kilka szczegółów biograficznych z życia tego człowieka, który tak wielką rolę odegrywał w życiu politycznem Rosji przez ćwierć wieku i działalnością swoją wpłynął szczególniej na stosunek narodu rosyjskiego do części naszego narodu pod zaborem rosyjskim i do nas wogóle.

Michał Katków, urodził się w roku 1820 w Moskwie, z rodziców stanu szlacheckiego. Studja gimnazjalne i uniwersyteckie odbył naprzód w mieście rodzinnem, następnie przeniósł się na wszechnicę królewiecką, a stamtąd do Berlina, gdzie należał do szczególnych wielbicieli filozofji Schellinga. Powróciwszy do Rosji objął na uniwersytecie w Moskwie katedrę filozofji; wykładał jednak bardzo krótko, bo już w roku 1849 musiał ustąpić, a to z powodu ukazu Mikołaja, ograniczającego akademicką wolność nauczania.

W r. 1856, ciągle jeszcze pełen przyniesionych z Niemiec idei wolnomyślnych, założył pismo polityczne „*Russkij Wiestnik*“, za pomocą którego propagował liberalizm, a mianowicie angielską ideę samorządu. — Nie należał jednak do obozu skrajnego, owszem, występował energicznie przeciw radykałom i socjalistom. W duchu szlacheckiego liberalizmu i równouprawnienia, był Katków aż do roku 1863 przyjacielem Polaków — i opinję swoje pod tym względem manifestował nawet dość energicznie w *Moskowskich Wiedomostiach*, które od roku 1861 wydzierżawił od rządu i prowadził jako naczelny redaktor. Była to wówczas w gazecie i w całym narodzie rosyjskim, wyjąwszy pewną część ultrasłuchaczych figur rządowych — powszechna dla nas sympatja, a Katków dawał jej niejednokrotnie wyraz w swoim dzienniku.

Rok 1863 wywołał przewrót zupełny. Był to „moment psychologiczny“ w rozwoju politycznego charakteru Katkowa, w którym obudziła się rasa. Katków rozumiejąc dobrze, do czego zdolny jest naród w rozpaczliwym porywie — przeląkł się niebezpieczeństwa skutków powstania, jednem gwałtownem wstrząśnięciem stanął jako Rosjanin czystej krwi, stający w obronie zagrożonej idei rosyjskiego wszechwładztwa. Jak dawniej wielkim był przyjacielem Polaków, tak teraz przedzierżył się w najzaciętszego naszego wroga i w niespełna pół roku, energicznem słowem swem propagując śmierć i zagładę żywiołowi polskiemu, dokonał powszechnego zwrotu opinji przeciwko walczącej Polsce. Katkowa też dziełem było usunięcie margr. Wielopolskiego i wysłanie Murawiewa do Wilna. Stanąwszy na stanowisku narodowem moskiewskiem, uosabiając w sobie tę dziką ideę, która w imię jakiegoś zoologicznego patrjotyzmu, dążyła i dąży do najszerszego zaboru, będąc niejako przedstawicielem wszystkich złych instynktów swej rasy — doszedł do takiego wpływu na społeczeństwo, jakiego nie mamy przykładów w innych narodach. Żaden dziennikarz-publicysta w żadnym narodzie nie doszedł tak wielkiego znaczenia, jak Katków, co się po części tłumaczy także i brakiem systemu parlamentarnego w Rosji. Propagując rusyfikację Polski oraz stłumienie elementu niemieckiego w krajach nadbałtyckich stał się bożyszczem Rosjan. Równocześnie z profesorem Leontjewem po dłuższej walce z przeciwnikami przeprowadził reformę (w r. 1866) gimnazjów na rzecz kierunku klasycznego.

Po śmierci Aleksandra II. w r. 1880, stał Katków na czele partji, która sprzeciwiła się wszelkim zamierzanym reformom w duchu liberalnym, jak np. zwołaniu sejmów ziemskich, z którą to myślą nosił się jeszcze Aleksander II; partja ta także spowodowała usunięcie Loris-Melikowa, Abazy i Milutyna, ministrów, którzy jak wiadomo pracowali w kierunku reformy liberalnej. Aż do niedawna posiadał Katków znaczny wpływ na cara Aleksandra III. i dopiero ostatnie wypadki, których historja tkwi jeszcze w świeżej pamięci czytelników pozbawiły go tego wpływu, co znowu przyczyniło się także nie mało do pogorszenia stanu jego zdrowia. Stracić łaskę i względy tego, dla którego się pracowało przez całe życie i to stracić w chwili, kiedy się stało u szczytu sławy i znaczenia — to istotnie mogło być dla Katkowa ciosem zabójczym, którego przeżyć już nie mógł.

Idea pansłowiańska straciła jednego z najdzielniejszych swoich szermierzy — myśmy stracili jednego z najzaciętszych, najdzikszych a nieprzejednanych wrogów.

Pożar Sassowa.

Dnia 28 lipca r. b. nawiedzone zostało nasze miasteczko straszliwą katastrofą. Około godziny $11^1/_2$ w południe wszczął się w jednej z bocznych uliczek pożar, który z taką gwałtownością się rozszerzał, że w przeciągu niespełna godziny cały Sassów stał w płomieniach. Ze 198 tu znajdujących się domów, stało się 187 pastwą rozwścieklonego żywiołu, a na domiar nieszczęścia znalazło kilkanaście osób śmierć w płomieniach.

Wczoraj jeszcze ożywiona i dość zamożna mieścina, stała się dziś widownią okropnej nędzy; 2700 pogorzelców rozpacza nad swą straconą egzystencją.

Dzieci straciły w płomieniach swych żywicieli, rodzice załamują ręce nad zwęglonymi zwłokami swych dzieci, a ludzie co niedawno żyli w dobrobycie, walczą dziś o kawałek chleba.

Nędzy tej dopomódz może tylko publiczna dobroczynność, tylko pomoc serc litościwych zdoła otrzeć łzy i dać nieszczęśliwym schronienie i nową podstawę do egzystencji.

Odwołujemy się przeto imieniem naszych nieszczęśliwych braci do znanej ofiarności wszystkich warstw naszego społeczeństwa i upraszamy o nadsełanie datków do rąk W. c. k. starosty Emila Flechnera w Złoczowie, za pośrednictwem Redakcji *Przeglądu*.

Komitet dla wspierania pogorzelców miasta Sassowa.

Ks. *Porębski*, wiceprezes. *Zygmunt Weiser*.

II. Zjazd gorzelników.

W sali hotelu George'a zebrało się dzisiaj o godzinie 10-tej przedpołudniem przeszło 60 uczestników zjazdu na II. Walne Zgromadzenie Towarzystwa gorzelników polskich.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący zjazdu, p. Hordyński, serdecznem powitaniem uczestników i wypowiadając nadzieję, że jakkolwiek nie ma widoków, ażeby rozprawy i uchwały zjazdu odniosły bezpośrednie skutki, to wszakże wzajemna wymiana myśli i będące na porządku dziennym rozprawy naukowe nie będą, w dzisiejszem trudnem położeniu gorzelnictwa krajowego bez korzyści dla członków Towarzystwa. Życzeniem „Szczęść Boże obradom zjazdu“ zakończył przewodniczący mowę powitalną, poczem przedstawił obecnym reprezentanta rządu pana Kotowskiego, koncepistę c. k. policji.

Telegram p. Stanisława Polanowskiego, datowany z Wiednia, że przybyć nie może, przyjęło Zgromadzenie do wiadomości, wypowiadając przez usta przewodniczącego ubolewanie, że czcigodny poseł, tak zasłużony w pracach około podniesienia gorzelnictwa krajowego, nie może zaszczycić Zgromadzenia swoją obecnością.

Z kolei odczytano protokół obrad I. zjazdu odbytego w roku zeszłym w Rzeszowie.

Protokół przyjęto do wiadomości.

Następnie sekretarz p. Ciastoń odczytał sprawozdanie z czynności zarządu za rok ubiegły.

Towarzystwo, którego statuta uzyskały zatwierdzenie Namiestnictwa w grudniu r. z. liczy obecnie 99 członków, wydało 1 numer organu fachowego „Gorzelnik“ i poczyniło inne kroki organizacyjne. Zarząd odbył 4 posiedzenia. Stan kasy wykazuje dochody 311 *zł.* 78 ct. wydatki 346 *zł.* 78 ct. Niedobór 35 *zł.* 28 ct. znalazł pokrycie w ostatnich dniach nowymi dochodami, które nawet wykazują nadwyżkę.

Sprawozdanie zarządu przyjęto do wiadomości i na wniosek p. Abelmana udzielono zarządowi absolutorjum i wyrażono mu podziękowanie za trudy podjęte, szczególniej zaś pp. Horodyńskiemu i sekretarzowi Ciastonowi.

Następnie członkowie zjazdu powitali przybyłych na Zgromadzenie dra Włodzimierza Kozłowskiego, oraz delegatów Towarzystwa kupców i przemysłowców pp. Ihnatowicza, Machana i Winiarza.

Na zgodne wnioski pp. Babisza i Fijałkowskiego, wybrano dotychczasowy prowizoryczny zarząd na lat trzy. W skład zarządu wchodzą pp. Kazimierz Hordyński, jako prewodniczący, Alojzy Wdówka, zastępca przewodniczącego, Mikiewicz, Rottersmann i Ciastoń jako członkowie.

Po dłuższej formalnej dyskusji co do wyboru komisji rewizyjnej, wybrano na propozycję zastępcy przewodniczącego zarządu pp. Babisza, Czyżewskiego i Grabowskiego do komisji rewizyjnej.

Do komisji orzekającej o przyjęciu lub nieprzyjęciu członka pp: Babisza, Czyżewskiego, Grabińskiego, Mikiewicza, Adelmanna, Rzeszotarskiego, Kwaśniewskiego, Morawskiego i Kisielińskiego. Z kolei wniósł p. Rottersmann następującą propozycję:

Towarzystwo przyjmuje na c z ł o n k ó w, p r o t e k t o r ó w, obywateli, którzy bądź przykładem pełnej poświęcenia pracy około spraw gorzelnictwa zasłużyli na wdzięczność towarzystwa bądź w ogóle usiłowania gorzelnictwa krajowego popierają na swoich wybitnych stanowiskach, a mianowicie pp. Stanisława Polanowskiego, dra Józefa Wereszczyńskiego, członka Wydziału krajowego, dalej pp. Bohdana, Homolacsa, Zielińskiego i Włodzimierza Lisowskiego.

Propozycję p. Kisielińskiego, ażeby członkami protektorami mianować także pp. dra Piotra Grossa i Starowieyskiego z Odrzykonia, oraz propozycję dra Wł. Kozłowskiego, ażeby również prezesów krajowych towarzystw gospodarczych pp. JE. Adama ks. Sapiehę i Artura hr. Potockiego mianować członkami protektorami zarząd przyjął za swoją, poczem zgromadzenie przyjęło wybór tych członków protektorów jednomyślnie i przez powstanie.

Tak samo przyjęto propozycje mianowania członkami honorowymi pp.: dra Rutowskiego, prof. Romana Wawnikiewicza, Lippomana i dr. Lewickiego.

Z kolei przystąpiono do właściwego programu obrad.

Pierwszy zabrał głos dr. Włodzimierz K o z ł o w s k i i przedstawił w szerszym a jasnym wykładzie stan, w jakim się znajduje kwestja nowego opodatkowania gorzelni. Mówca oświadczył się za zachowaniem systemu pauszalowego przy gorzelniach rolniczych (niżej 50 hekt.) i za systemem podatku progresywnego przy gorzelniach większych, fabrycznych.

Mówca oświadczył się za utrzymaniem *status quo* i wyraził opinję, że na podwyższenie podatku w granicach obecnego systemu w ostatecznym razie, gdy innego wyjścia nie będzie, zgodzić się będziemy musieli — ale podwyższenia tego gorzelnie nasze rolnicze n i e z n i o s ą.

Mówca zakończył rzecz swą dwoma wnioskami:

1) Towarzystwo wyznaczy delegata w każdym okręgu dla zbadania dat przeciętnych z ostatnich lat 10 co do: wydatku spirytusu, kosztów produkcji i bilansów gorzelń rolniczych — do użytku w memorjałach rządowi przedłożyć się mających;

2) Towarzystwo zbada podstawy ustroju spółki wódczanej warszawskiej i Towarzystw spirytusowych niemieckich, zbada potrzeby i drogi eksportu i postara się o przygotowanie podobnych podstaw do założenia w kraju spółki eksportowej gorzelnianej — w celu otworzenia krajowi dróg eksportowych.

Wykład p. dr. Kozłowskiego przyjęto hucznemi długo trwającemi oklaskami. Nad wnioskami zaś rozwinęła się dyskusja z której sprawę zdamy w następnym numerze. (Godz. $1^1/_2$ — posiedzenie trwa dalej).

K R O N I K A.

Lwów, dnia 2 sierpnia.

Z c. k. armij. Podpułkownik Fryderyk Tileman mianowany komendantem pułku ułanów nr. 8, z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia.

W galicyjskich oddziałach i szpitalach wojskowych mianowani: lekarz asystent rezerwowy, dr. Leon Rosenbusch, i elewowie lekarscy I klasy, dr. Ludwik Bukowski i dr. Szymon Zeilendorf, starszymi lekarzami w rezerwie; elewowie I klasy, dr. Ludwik Weinfeld i dr. Juljusz Witz, oraz tytularny elew I klasy, dr. Franciszek Hernich, lekarzami asystentami w rezerwie, a elew I klasy, Eugenjusz Kadoss, starszym lekarzem w stanie czynnym c. k. armji.

Mianowania. C. k. Namiestnictwo zamianowało c. k. nadinżyniera, Dominika Opatowicza w Tarnowie i c. k. nadinżyniera, Benedykta Miejskiego, w Nadwórny, komisarzami dla nadzoru kotłów parowych; pierwszego dla powiatów tarnowskiego, drugiego dla powiatu nadwórniańskiego i bohorodczańskiego.

Komisja magistratulna, złożona z sekretarza p. Uruskiego i chemika miejskiego, dr. M. Dunina Wąsowicza, bawiła w zeszły piątek w Pustomytach, w celu zawarcia układu z p. Dunką de Sajo co do dostawy torfu, który ma służyć do odwania nieczystości lwowskich. Na razie zawarto układ co do dostawy 5 wagonów torfu.

Prezydent Mochnacki wydał onegdaj odezwę do mieszkańców stolicy z prośbą o składanie datków pieniężnych i *in natura* na rzecz pogorzelców Sassowa.

Wszelkie datki przyjmuje prezydjum magistratu, tudzież komisarjaty dzielnic.

Kapelmistrzem pułku nr. 89, konsystującego we Wiedniu i Gródku, został mianowany w miejsce dotychczasowego Franciszka Zebora, Jan Sahan były kapelmistrz pułku nr. 52 w Pięciokościołach.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek. Porządek dzienny ten sam, jaki był naznaczony na ostatnie posiedzenie.

Kolej Karola Ludwika zezwoliła na wolny transport przesyłek środków żywności i pierwszych potrzeb dla pogorzelców Sassowa.

Prowincjałem OO. Jezuitów mianowany został d. 31 lipca O. Michał Mielelski, a rektorem kolegjum i konwiktu w Chyrowie O. Henryk Jackowski.

† Władysław Nowina Przysiecki, prezydent sądu obwodowego w Kołomyi, zmarł temi dniami w Kołomyi w 66 roku życia.

† Teofil Wężyk, właściciel dóbr w Królestwie polskiem, zmarł onegdaj w Krakowie.

Artyści-śpiewacy sceny lwowskiej pp. Aldo i Bandrowski, zaangażowani zostali do teatru Krolla w Berlinie. Publiczność berlińska przyjęła ich sympatycznie.

Wycieczka „Sokoła“ do Skolego została na ogólne żądanie do 14 b. m. odroczona.

O Janie Hanuszu, zgasłym przed kilku dniami lingwiście, otrzymujemy następujące biograficzne szczegóły. Urodził się on w Samborze dnia 11 grudnia 1857 roku z rodziców ubogich, a do szkół chodził w Stanisławowie, gdzie się utrzymywał z dawania lekcyj.

Otrzymawszy celujące stopnie ze wszystkich przedmiotów, wstąpił na uniwersytet lwowski i tam się oddał studjom lingwistycznym.

Dalsze prace specjalne odbywał pod kierunkiem Miklosicza w Wiedniu, poświęcając się głównie sanskrytowi, za pomocą którego wykazał mnóstwo nowych zasad, służących do rozwiązania zawiłości w gramatyce i głosowni słowiańskich narzeczy.

Po otrzymaniu doktoratu w Berlinie i świetnem złożeniu egzaminów nauczycielskich w Krakowie, osiadł chwilowo w temże mieście.

W roku 1884-ym powołany na docenturę do wszechnicy wiedeńskiej, wykładał tamże sanskryt, którego literaturę kilku rozprawami po niemiecku napisanemi pomnożył.

Miklosicz, odkrywszy w nim zdolności niepospolite, zachęcił go do studjów porównawczych i etnograficznych.

W tym celu odbył wycieczkę na Węgry, a później zwiedził okolice zamieszkałe przez Ormian.

Owocem tego były dwie rozprawy specjalne dotyczące języka nacyj tamże zamieszkałych.

Prac jego wymieniać tu nie będziemy; dzielą się one na traktaty językoznawcze i krytyki umieszczane przeważnie w publikacjach zagranicznych.

Wszystkie odznaczały się wielką naukową głębokością, dla której przyznano mu kilka medali na fakultetach specjalnych i akademjach.

Wszechnica jagiellońska udzieliła mu po dwakroć tego rodzaju odznaczenia, oraz jedną wielką nagrodę pieniężną.

Z chwil ostatnich notujemy jego wycieczkę do Paryża, gdzie na posiedzeniu lingwistycznem Towarzystwa bretońskiego przewodniczący, w dowód uznania, ustąpił mu krzesła prezydjalnego.

Młody uczony przez skromność zaszczytu tego nie przyjął.

O utworach jego *Academy* w grudniu r. obszerną podało relację, w której rokowało mu świetną przyszłość i wielką dla nauki pożyteczność.

Sprawozdawca angielski nie przewidywał, że już tak niewiele czasu Hanuszowi do dalszych prac pozostało.

Zgasł przedwcześnie!

Dyrekcja c. k. Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie ogłasza, iż na rok szkolny bieżący do klasy I przyjęta będzie tylko taka liczba uczenic, na jaką § 4 statutu organizacyjnego zezwala, do klas zaś innych będą przyjęte tylko te kandydatki, które już chodziły do seminarjum i zostały uznane za przysposobione do tychże klas. Wpisy do wszystkich klas seminarjum, na froeblowski kurs, do wzorowej szkoły ćwiczeń i do ogródka froeblowskiego odbywać się będą dnia 29, 30 i 31 sierpnia. Późniejsze zgłoszenia do zapisu nie będą uwzględnione. Kandydatki zgłaszające się do klasy I seminarjum lub na kurs froeblowski, mają przedłożyć przy wpisie *a* metrykę urodzenia na dowód, że

Wycieczka balonem.

Znany bardzo i rozgłośny we Francji nowelista Guy de Maupassant, odbył w zeszłym tygodniu wycieczkę balonem.

Wrażenia z tej wycieczki, jakkolwiek nie różnią się zbytnio od innych, budzą jednak ciekawość jako wrażenia pisarza tej miary, pierwszego może, który balonem dłuższą exkursję odbył. Spisał je we *Figaro* i stamtąd je czerpiemy. Dodać winniśmy, że na miejscu, w Paryżu, doznały ogromnego powodzenia.

P. Jovis, znany nasz areonauta francuski — pisze Maupasant — zaproponował mi w tych dniach wycieczkę udoskonalonym przez siebie balonem.

P. Jovis, który zabierał nas ze sobą w powietrzne szlaki, polecił nam stawić się o godzinie piątej po południu w fabryce gazu, skąd właśnie balon miał wyruszyć. O oznaczonej godzinie wszedłem na podwórze fabryki i ujrzałem nasz balon leżący na ziemi. Przypominał on w tej chwili raczej wielki spłaszczony kołacz z żółtego płótna, spoczywający pod cienką siatką alias więcierzem i rzeczywiście robi teraz wrażenie olbrzymiej ryby, schwytanej i już nie żywej.

Około trzystu osób stoi lub siedzi przy balonie, przypatrując mu się ciekawie, albo też zwracając swój wzrok na łódkę, z kształtu podobną do ładnego koszyka kwadratowego. Na jednym z jej boków przytwierdzona jest tabliczka hebanowa, a na niej błyszczy złocony napis: „Horla“.

Publiczność zaczyna się powoli cisnąć dokoła balonu, bo właśnie gaz wchodzi już długą rurą z żółtego płótna, która niby olbrzymi robak to pełza, to rozdyma się, to drga w całej swej długości.

Zwierzę, które za chwilę uleci w górę, zaczyna się już podnosić; w miarę jak „Horla“ powiększa swą objętość, pomocnicy kapitana Jovis rozciągają i układają okrywającą balon siatkę, aby ciśnienie było o ile można równomierne i aby się rozkładało jednakowo na wszystkie punkta.

Czynność ta jest niezmiernie ważna i wszyscy z natężeniem śledzą za jej przebiegiem.

Dodajmy, że w balonie tym wszystko jest nowe, zacząwszy od werniksa aż do klapy, tych dwóch najważniejszych rzeczy w balonach. Od werniksu zależy właśnie dłuższe lub krótsze wznoszenie się balonu w górę. Zadaniem jego jest nie przepuszczać przez powłokę gazu, tak jak w okręcie boki nie wpuszczają wody.

Dawne werniksy, w skład których wchodził przedewszystkiem olej lniany, miały tę wielką wadę, że fermentowały łatwo i przepalały powłokę, która przedzierała się jak zwykły papier.

Klapy zaś miały to do siebie, że po otworzeniu niedomykały się dokładnie, narażając podróżnych na wielkie niebezpieczeństwo. Świeża katastrofa z p. Lhoste, który w nocy wpadł z balonem do morza, wykazała niedokładność starego systemu.

Ale tłumy zebrane przy naszym balonie, usposobione są dość pessymistycznie i niektórzy, zdający się być specjalistami, twierdzą stanowczo, że spadniemy przed fortyfikacjami Paryża. Nie szczędzono rozmaitych zarzutów temu balonowi nowego systemu, którego próba miała nam wypaść tak szczęśliwie.

Zwolna ale nieustannie balon powiększał swą objętość, znaleziono w nim kilka małych dziurek, które powstały w czasie przewożenia go na miejsce; jak się to zwykle praktykuje, dziurki te zaklejono wilgotnemi kawałkami gazety. Ten sposób reparacji budzi wśród publiczności żywy niepokój.

Kapitan Jovis i jego pomocnicy czynią jeszcze ostateczne przygotowania, a tymczasem my podróżnicy idziemy na obiad do restauracji mieszczącej się w gmachu gazowni. Wracając, widzimy kołyszący się już aerostat, olbrzymi i przejrzysty, zdający się być jakąś fantastyczną gruszką, która dojrzewa pod działaniem ostatnich promieni słonecznych.

Już przytwierdzają łódkę, przynoszą barometry, dwie trąbki, prowiant, parasole i inny niezbędny bagaż, który prócz ludzi może pomieścić w sobie ten kosz powietrzny.

Nagle słyszeć się daje głos kapitana Jovis, wzywający podróżnych do jazdy.

Oficer Mallet siada naprzód w siatce między łódką i aerostatem, skąd przez całą noc będzie obserwował bieg „Horli“, tak jak na okręcie czuwa ciągle oficer dyżurny.

Następnie wsiada p. Stefan Baer, p. Paweł Bessad i ja.

P. Jovis staje na końcu i prosi damy, aby zechciały się trochę usunąć, gdyż mógłby im niechcący sypnąć piaskiem na kapelusze, następnie komenderuje: „Puszczać!“ jednem cięciem noża przecina sznury wiążące nas z ziemią i wypuszcza „Horlę“ na wolność.

Chwila... i już jedziemy. Nie czujemy nic: płyniemy, wznosimy się, latamy, szybujemy. Przyjaciele nasi krzyczą i klaskają, ale my nie słyszymy ich już prawie i zaledwie dojrzeć ich możemy. Jesteśmy już daleko! już wysoko! Czyżbyśmy ich już opuścili? czy to podobna? Pod nami rozpościera się Paryż, ciemnokłękitna tafla, podzielona ulicami, skąd tu i owdzie wyskakują katedry, wieże, iglice; tuż w około miasta widzimy płaszczyznę, ziemię pociętą długiemi i wąskiemi drogami, których białość odbija od zieleni pól, z odcieniem ciemnym i jasnym; drzewa są prawie czarne.

Sekwana podobna jest do olbrzymiego węża, zwiniętego i leżącego bez ruchu, którego głowa i ogon są niewidzialne.

Słońce, którego nie widzieliśmy już z ziemi, ukazuje się nam znowu, jakby wschodziło powtórnie i balon nasz lśni w jego promieniach — dla tych, którzy na nas patrzą, wydaje się pewnie gwiazdą. P. Mallet co chwila rzuca w przestrzeń bibułkę od papierosów i mówi spokojnie: „wznosimy się, wznosimy ciągle,“ a rozpromieniony kapitan Jovis tymczasem zaciera ręce.

Chcą się przekonać, czy balon idzie do góry czy na dół, nie ma innego sposobu tylko rzucać od czasu do czasu karteczkę bibułki. Jeżeli bibułka, która w rzeczywistości zawisła sobie spokojnie, zdaje się spadać na ziemię ciężarem kamienia, oznacza to, że balon się podnosi; jeżeli zaś zdaje się ulatywać w górę—wtedy balon spada.

Dwa nasze barometry wskazują około pięciuset metrów wysokości; podziwiamy z góry tę ziemię, którą opuszczamy i z którą nie mamy nic wspólnego.

Ale wszystkie jej odgłosy dochodzą do nas wyraźnie i pozwalają się dziwnie łatwo rozróżnić. Przedewszystkiem słychać turkot kół, trzaskania biczów, wołania woźnic łoskot i świst pociągów i śmiechy chłopców bawiących się wesoło. Ilekroć przepływamy ponad wsią jaką, zewsząd najwyraźniej wzbijają się w niebo te okrzyki dziecięce.

Ludzie wołają na nas; lokomotywy świszczą; odpowiadamy „syreną,“ która wydaje z siebie przerażające, płaczliwe lub piskliwe jęki i głos właściwy zupełnie dla jakiejś fantastycznej istoty, błądzącej naokoło świata.

Tu i owdzie zabłysły już światła; rzadkie ognie w siołach, szeregi latarń w miastach. Szybujemy w kierunku północno-wschodnim po dość długiem krążeniu nad małem jeziorem Enghien.

Teraz zastanawiamy się, gdzie jesteśmy: czy to miasto, które tam błyszczy jest Creil, czy też Pontoise? Według biegu rzek Sekwany i Oise orjentujemy się, że jesteśmy ponad miastem Creil.

Widok niezrównany. Na ziemi noc zapada, a nas po godzinie dziesiątej jasność otacza. Teraz dochodzą do naszych uszu odgłosy polne i sielskie, głos przepiórek, miauczenie kotów i psów wycie. Bydło także jak się zdaje obudziło się w swych oborach, bo słyszymy ich ryczenie: gdy wszystkie zwierzęta ogarnia przestrach, gdy nad ich głowami przelatuje ten potwór powietrzny.

Płyną ku nam rozkoszne echa ziemi; zapach siana, kwiatów, łąk i zoranego gruntu, udzielając swej woni powietrzu, a to powietrze jest tak czyste, tak słodkie i czarowne, że nigdy jeszcze nie oddychałem z taką rozkoszą. Zawładnęło mną dziwne, nieznane mi dotąd, głębokie zadowolnienie ciała i ducha, na co złożyło się uczucie swobody, bezgranicznego spoczynku, zapomnienia, obojętności na wszystko i to nieznane mi jeszcze wrażenie, że przebywam przestrzeń bez wrzawy i nie doznaję żadnych wstrząśnień.

To podnosimy się w górę, to spadamy na dół. Od czasu do czasu oficer Mallet zawieszony w swej sieci pajęczej, mówi do kapitana Jovis: „Spuszczamy się na dół, trzeba rzucić pół garści.“ Kapitan, który rozmawia i żartuje z nami, trzymając worek z balastem między kolanami, bierze zeń trochę piasku i wyrzuca z łódki.

(Dok. nast.)

kończyły 15 rok (na kurs froeblowski 16) rok życia, *b* świadectwo fizycznego uzdolnienia do zawodu nauczycielskiego wystawione przez lekarza urzędowego, *c* świadectwo odbytych nauk, *d* rodowód sporządzony w dwóch egzemplarzach, a zgłaszające się po przerwie odbytych nauk przedłożą prócz tego świadectwo moralności; kandydatki zgłaszające się do klas innych, mają przedłożyć rodowód w 2 egz. i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, na którem być ma poświadczenie dyrekcji, gdyby kandydatka z innego przychodziła seminarjum. Bez tych dokumentów nie będzie żadna kandydatka dopuszczoną do wpisu. Ze zgłaszających się do klasy I będą miały pierwszeństwo do przyjęcia te kandydatki, które przy najściślejszym egzaminie wstępnym okażą lepsze przysposobienie, a przy równym wyniku, które wiekiem są starsze, wyższą ukończyły klasę i mają przysposobienie a przynajmniej uzdolnienie muzykalne. Egzamin wstępny odbywać się będzie z następujących przedmiotów: z religji, języków polskiego, ruskiego i niemieckiego, z historji i geografji, z historji naturalnej, fizyki, rachunków i rysunku geometrycznego. Prócz tego przedłożą kandydatki próbki kaligraficzne, rysunkowe i próby robót ręcznych. O uzdolnieniu muzykalnem przekonają próby głosu i słuchu. Kandydatki zgłaszające się na kurs froeblowski będą przy egzaminie wstępnym pytane z tych samych przedmiotów z wyjątkiem języka ruskiego i niemieckiego. O zakresie potrzebnych wiadomości z każdego przedmiotu, poinformować się można w statucie organizacyjnym. (Rozp. min. wyz. i ośw. z dnia 31 lipca 1886 l. 6031 § 10). Wzorowa szkoła ćwiczeń jest 4 klasowa, a dzieci które w niej ukończyły naukę z dobrym postępem mogą przejść do klasy 5tej którejkolwiek szkoły miejskiej. Do żadnej klasy nie można przyjąć więcej uczenic niż 40. Opłata półroczna wynosi 2 zł. można jednakże uzyskać uwolnienie od tej opłaty na podstawie prośby wniesionej do Wys. ck. Rady szkolnej krajowej za pośrednictwem Dyrekcji seminarjum, a popartej świadectwem ubóstwa i dobrem świadectwem szkolnem. To też kto pragnie uwolnienia od opłaty, ma złożyć przy wpisie zamiast opłaty wspomnianą prośbę. Egzamina wstępne do klasy 1 i na kurs froeblowski rozpoczną się dnia 1 września po nabożeństwie odbytem o godzinie 9 w kaplicy zakładu. Piśmienne egzamina poprawcze z poszczególnych przedmiotów będą się odbywać dnia 1 września, poczem nastąpią egzamina ustne.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli dalej: Wydział Rady powiatowej w Rohatynie 5 zł., ks. Florenty Lickendorf 2 zł., ks. Iwanicki 30 ct. (prócz tego nadesłał przedtem 3 korce kartofli i faskę kapusty). Gmina Krotoszyn 1 zł., a pp. Tomasz Gnida, Edward Kobylański, Stefan Szorobura, Metody Piliński i Karol Ludwik naucz. okręgu lwowskiego zamiejskiego po 1 zł. jako roczną wkładkę. Za wszystkie te datki składa Zarząd bursy szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie. Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej w Dyrekcji c. k. Seminarjum naucz. żeńskiego we Lwowie ul. Skarbkowska l. 39.

Niebezpieczny upadek. P. Stanisław Tinz, kapitan 95 pułku piech. spadł wczoraj na placu Strzeleckim tak nieszczęśliwie z konia, iż doznał silnego wstrząśnienia mózgu.

Awantura uliczna. Wasyl Kohan, pompier miejski rozpoczął wczoraj rano na rynku spór ze swą kochanką i począł ją bić niemiłosiernie. W obronie dziewczyny stanął Flach majster szewski, lecz rozłoszczony Kohan rzucił się na niego i przy pomocy swoich towarzyszy strażaków silnie pobił Flacha. Ostatecznie widzom i policji udało się awanturniczego pompiera poskromić i całą sprawę przedłożono p. prezydentowi Mochnackiemu. Po przeprowadzeniu śledztwa dyscyplinarnego sprawa odstąpiona zostanie sądowi karnemu.

Stosunki w Bułgarji. Emigranci bułgarscy, którzy się schronili do Odessy, poczęli tam wydawać tygodnik po bułgarsku pod tytułem *Dewatoje Awgusta*. W tym tygodniku wymyślają teraźniejszym regentom od ostatnich i przedstawiają ich jako zbirów. A równocześnie, rzecz prosta, pieją hymny pochwalne na cześć „matuszki Rassyi.“ Nie są więc bezstronni i na wiarę nie zasługują wcale. Z tem wszystkiem zanotować wypada ustęp z korespondencji z Sofji, zamieszczonej w ostatnim numerze tego tygodnika, — a zanotować nie dla tego, że on prawdziwie maluje nienawiść, jaką stronnictwo rosyjskie w Bułgarji żywi do teraźniejszego bułgarskiego rządu. A ta nienawiść, to fakt realny, z którym liczyć się trzeba przy układaniu horoskopu dla przyszłości młodego księztwa.

Ustęp ten opiewa:

„Nie ma dnia — pisze korespondent — aby nie transportowano po kilku zacnych obywateli z północnej Bułgarji do południowej, a z południowej znowu do północnej. Oprawcy przejeżdżają nieustannie z północnej Bułgarji do południowej i nazad. Niegodziwcy ci w biały dzień biją zacnych i spokojnych obywateli, którzy poważyli się objawić swe niezadowolnienie z sofijskich ociekłych krwią siepaczy. Po za miastem nie tylko że biją niezadowolnionych, ale napadają i łupią podróżnych. Odbija się to dotkliwie na handlu, który też upadł zupełnie w ostatnich czasach, ponieważ kupcy nie chcą się ryzykować na tak niebezpieczne teraz podróże. Na wszelkie zażalenia nie zwraca rząd wcale uwagi i śmiechem je zbywa. Na placach miejskich i we wsiach przed karczmami leżą stosy rozmaitych przedmiotów, sprzedawanych za bezcen, a skonfiskowanych tym, którzy nie zapłacili podatków na przyszły rok 1888. Około sprzedających stoją ojcowie, matki i dzieci właścicieli tych rzeczy; matki i ojcowie błagają ze łzami, aby im zwrócono cokolwiek bądź z zabranych ruchomości, choćby szmatę jaką, którąby mogli okryć swe ciało i rozegrzać skotniałe dziatki. Ale sprzedający nie uwzględniają tych błagań i w dodatku łają i biją nieszczęśliwych. Przechodzimy teraz w Bułgarji o wiele cięższe chwile, niż za czasów panowania tureckiego.

Brzeżany. Od 21 do 30 lipca odbywał się pod kierownictwem inspektora p. Edw. Hückla egzamin dojrzałości, do którego zgłosiło się 47 uczniów publ. i 2 eksternistów.

Z odznaczeniem zdali: Soniewicz Teodor, Mallik Józef, Leżohubski Teodozy, Ettinger Fischel. Za dojrzałych uznani zostali: Ajdukiewicz Mieczysław, Biliński Bogdan, Biliński Lubomir, Boryszko Józef, Chamajdes Izydor, Fernhof Baruch, Ferenz Wenanty, Gołębski Kazimierz, Hlebowicki Bazyli, Horowitz Adolf, Jawecki Antoni, Józefowicz Dymitr, Klima Antoni, Kułakowski Adam, Lesieniecki Włodz., Lewiński Juljan, Majewski Juljusz, Mykiecej Włodzimierz, Maternowski Marceli, Newelicz Teofil, Rosmarin Józef, Rothenberg Leizer, Ruhrberg Lippe, Sperber Chaim, Siebold Jan, Siczyński Walery, Szamota Stanisław, Szydłowski Michał, Wiszniewski Zdzisław, Wojcicki Czesław, Zawadowski Marceli.

Z jednego przedmiotu otrzymało poprawkę 9 abiturientów, po roku może siadać powtórnie 3 abit. publicznych i 2 eksternistów.

Aresztowanie szpiegów. Przed niedawnym czasem zjawiło się u pani Mahlowej, właścicielki realności na Hołosku wielkiem dwóch młodych ludzi, obcokrajowców i wzięło od właścicielki folwark w dzierżawę nie drożąc się wcale o cenę najmu. — Podczas gdy miejscowi ofiarowali najwyżej 700 zł. za dzierżawę, pp. Cabaret Adolf i Sołowiej Józef (bo tak ci się panowie nazywają) zgodzili się na sumę 1200 zł. — Gospodarkę swą rozpoczęli od zakupna inwentarza i narybku — zajmowali się wszystkiem tylko nie gospodarką. Co dzień wyjeżdżali konno na dalekie wycieczki najczęściej do Lwowa i szukali znajomości przeważnie z wojskowymi. Ten ich niegospodarski tryb życia zwrócił uwagę sąsiadów, zaczęto wpadać na najrozmaitsze domysły, aż wreszcie pogłoski doszły do uszu policji.

Kilku zręcznych ajentów zaczęło obserwować pp. Cabareta i Sołowieja a po kilku tygodniach udało się policji odkryć, że obydwaj nie przyjechali tu gospodarzyć lecz szpiegować na korzyść Rosji. Dowodów była zebrana dostateczna ilość i wczoraj zostali obydwaj cudzoziemcy przyaresztowani. Cabaret jest Francuzem i liczy lat 26. Jerzy Sołowiej jest młodszym cokolwiek od swego towarzysza i jest rodem z Rosji. Aresztowanie wzbudziło wielką sensację w mieście.

Pożary. Nie ma prawie dnia, żeby depesze nie przyniosły wiadomości o nowych klęskach pożarnych, przeważnie włościan naszych dotykających. — Przyczyną tych klęsk jest najczęściej nieostrożność, akcję zaś ratunkową utrudnia nader źle zorganizowana straż pożarna wiejska.

W Olszanicy w powiecie tłumackim wybuchł w sobotę wieczorem pożar, który pochłonął do szczętu trzydzieści zagród włościańskich. Z ludzi nikt życia nie stracił.

Tego samego dnia srożył się ogień w Jarhorowie i obrócił w perzynę dwadzieścia zagród wraz z całą kresencją.

Ogólna szkoda nieubezpieczona wynosi 10.000 guldenów.

W Niestawicach (powiat kamionecki) wszczął się pożar w budynkach folwarcznych, należących do właściciela tych dóbr Lejby Ekera, i zniszczył gorzelnię z całem urządzeniem, stajnię dla wołów, młyn wodny i trzy domy mieszkalne. — Szkoda ma wynosić około 30.000 zł., asekuracja zwróci 18.000 zł.

Dnia 27 zm. wybuchł pożar w destylarni nafty w Chorkówce w skutek zajęcia się gazów nafcianych. Zgorzał dach fabryczny, a nadto zostało wiele przyrządów uszkodzonych. Ogólna strata wynosi 2000 zł.

W Macoszynie zaś (powiat lwowski) spłonęło dnia 26 zm. 33 zabudowań gospodarskich. Spłonął także spichlerz gminny, urząd gminny i materjały budowlane należące do gminy. Szkoda wynosi 20.000 zł., z czego tylko 10.000 zł. zaledwie wypłaci asekuracja.

Morderstwo. W Zarudcach (powiat lwowski) przyszedł w tych dniach wieśniak Hryńko Cham w odwiedziny do Jurka Laszkowskiego. Laszkowski miał siostrę Marję, która utrzymywała stosunek miłosny z Chamem; lecz na przeszkodzie związkom małżeńskim stał brat Jurko. — Cham, widząc, że w chacie nie ma nikogo, rozpoczął z Jurkiem kłótnię. Uderzeniem pięści powalił nieprzytomnego Jurka na ziemię, następnie zawlókł go do szopy i tak długo kopał nogami, dopóki Jurko ducha nie oddał.

Chama, który morderstwo to popełnił za namową Marji, uwięziono wraz z nią i do sądu karnego we Lwowie oddano.

Z świata niebieskiego. Z planet wieczorem spostrzegać można Wenerę i Jowisza. Wenera w konstelacji Lwa zachodzi około godz. 9, w lunecie przedstawia się jak księżyc w ostatniej kwadrze. Najjaśniejsza będzie d. 14 b. m., którego to dnia światło jej będzie przeszło 43 razy silniejsze od światła Wegi, gwiazdy pierwszej wielkości w konstelacji Liry. Jowisz w konstelacji Panny zachodzi o godz. 10. Ponieważ zboczenie południowe tak Wenery jak Jowisza, rośnie, przyspieszają w skutek tego obie planety swój zachód w pierwszej połowie sierpnia prawie o godzinę.

Rozmaitości.

— **Wytrwałość.** W Petersburgu zgasła w tych dniach kobieta, która lata całe zatrudnioną była w zakładzie fograficznym, jako retuszerka. Dopiero po jej śmierci dowiedziano się, iż była zamężną i że jej małżonek w tym samym zakładzie miał zajęcie. Stosunek swój oboje, mimo, że codziennie w obecności innych ludzi wspólnie pracowali, zachowywali przez szereg lat w tajemnicy, a to z powodu, iż w owym zakładzie, z zasady zatrudniano tylko ludzi stanu wolnego.

— **Oryginalna pielgrzymka.** *St. Petersb. Listok* opisuje następującą zabawną scenę w wagonie kolejowym pociągu idącego południowo-zachodnią koleją, w pobliżu stacji Rudnia Poczajewska. Oto podróżni zwrócili się do nadkonduktora ze skargą na jednę z pasażerek, która chodząc bezustanku po wagonie od jednego końca do drugiego, nie przysiada ani na jednę chwilę i tym sposobem sprawia współjadącym nieprzyjemność. Nadkonduktor prosi więc damę, aby usiadła, lecz ta oświadcza, iż tego uczynić nie może, albowiem ślubowała sobie odbyć pielgrzymkę do „Poczajewskiej Ławry“ piechotą, ponieważ jednak wędrówka daleka okazała się nad jej siły, więc postanowiła udać się koleją, lecz całą drogę będzie chodzić w wagonie; tym sposobem ślub będzie spełniony, gdyż do Poczajewa przybędzie „piechotą.“ W obec tak oryginalnego wyjaśnienia, podróżni dali już pokój nabożnej pątniczce, która też przybyła podług zamiaru do miejsca pielgrzymki.

— **Budowa** największej linji kolejowej indyjskiej została właśnie ukończoną. — Kolej ta nosi nazwę sindsagarskiej, ma 560 kilometrów długości, wychodzi ze stacji Gudźrat linji idącej z Delhi do Lahory i dochodzi do prawego brzegu Indusu, następnie przebywa tę rzekę po wspaniałym moście, wzniesionym na siedmnastu arkadach, i łączy się z główną linją kolei żelaznych indyjskich.

Kolej ta jest niezmiernie ważną pod względem wojskowym, umożebnia bowiem szybką koncentrację wojsk indyjskich w Afganistanie. — Dzienniki angielskie zbudowanie tej kolei uważają za najważniejszy krok, jaki zrobiono w bieżącem stuleciu dla utrwalenia i zabezpieczenia władztwa angielskiego w Indjach.

— **Loża ks. Choiseul w Operze komicznej.** Opera komiczna wzniesiona była pierwotnie na części ogrodu, przyległego do pałacu ks. Choiseul, który ofiarował grunt pod warunkiem, że on i jego spadkobiercy będą mieli stałą lożę w budującym się teatrze. Ugoda ta została spisaną prawnie w d. 20 grudnia 1784 r. pomiędzy księstwem Choiseul i aktorami włoskimi nadwornej trupy królewskiej. Spalenie się, a obecnie rozbieranie gruzów spopielałego gmachu dało powód spadkobiercom Choiseul'ów księżnej Fitz James i ks. de Maruner do wystąpienia ze swemi prawami. Żądają oni, aby w mającym powstać nowym teatrze wyznaczono im lożę na tych samych, co przedtem warunkach. Sprawa ta ma się wkrótce rozstrzygnąć.

— **Z Schivelbein** na Pomorzu donoszą do *Stargarder Ztg.* o jedynym pewno w swoim rodzaju wypadku. Pastor we wsi Klötzin komunikował wiernych i przez jakąś niewytłumaczoną pomyłkę dał im do picia zamiast wina płyn do wywabiania plam z odzieży. Około 25 osób napiło się tego płynu, nie zwróciwszy pastorowi uwagi na zaszłą pomyłkę. Naraz jeden z nich wśród silnych wymiotów zaczął krzyczeć w kościele: „Jesteśmy otruci!“ W kościele całym powstało zamięszanie i hałas nie do opisania. Sprowadzony z Schivelbeinu powiatowy fizyk stwierdził, że ów płyn nie jest wprawdzie zabijającym, ale że osoby, które się go napiły, będą potrzebowały dłuższej kuracji.

Ostatnie wiadomości.

Zjazd gorzelników odrzucił oba wnioski p. Kozłowskiego (patrz sprawozdanie) wskutek interwencji komisarza rządowego, jako ze względów statutowych niedopuszczalne.

Część ekonomiczna.

Stosunki gospodarcze na Rusi.

Zamknięcie granicy dla przypędu bydła stepowego oddziałało na nasze stosunki gospodarcze w ten sposób, że dwie trzecie urodzonych cieląt przeznaczamy do chowu, a jednę trzecią na rzeź.

W ten sposób produkujemy imponującą ilość bydła nietylko na potrzebę domową, ale i na eksport za granicę, a sam Wiedeń konsumuje tygodniowo do 3000 sztuk bydła opasowego przeważnie z Rusi, co wynosi rocznie 100.000 sztuk, płaci nam za dobre nasze woły bardzo złą cenę, a wprowadza w błąd nieznających stosunków, gdyż wykazuje tylko uzyskaną cenę za centnar metryczny, a nie wykazuje procentu odtrącenia z żywej wagi, a osięga ten procent nierzadko 50 a zwykle 44 do 48 od sta. Coby też powiedzieli nasi uczeni na takie obliczenie procentowości? Lecz o tem innym razem.

Bydło to sprzedawane w Wiedniu obecnie w lecie, wypasane bywa na bujnych porzeczach Dniestru, Zbrucza, Stryja itd. z dodatkiem osypek kukurudzianych, jęczmiennych i bobikowych; w zimie zaś wypasamy brahą gorzelnianą w kilkustach gorzelń rolniczych i także z dodatkiem osypek, w folwarkach zaś, w których nie ma gorzelń albo stoją zamknięte, opasa się na „suchej paszy“, tj. na kartoflach. Jest na tem strata, bo przy wyrobie wódki skrobia kartoflana przechodzi w cukier, tenże przez fermentację w alkohol, a dopiero odpędzony alkohol daje wywar opasowy. Lecz cóż robić? Często zmieniany system opodatkowania w Austrji gorzelń oddziałał u nas na Rusi w ten sposób, że większa połowa gorzelń stoi zamknięta, a po kilku latach zamknięcia aparaty niszczeją na bruch, budynki się rozsypują albo na inny cel obracane bywają.

A kto na tem cierpi?... kraj i rząd. I tak w roku zeszłym mieliśmy dobry urodzaj kartofli, lecz nie wiedzieć, co z niemi było robić dla braku gorzelń; to też cena ich spadła za centnar metryczny na 40 centów, a później za darmo nikt brać ich nie chciał. Radzono sobie w ten sposób, że wysadzono więcej; bo cóż było robić? Ten rok jest obiecujący na kartofle, stoimy znowu w tem położeniu: co z niemi zrobić, jak się urodzą? Rząd traci dochód z opodatkowania, bo gdyby zamiast 365 gorzelń na Rusi było 730, a opodatkowanie względne, to oczywiście więcejby rząd miał dochodu 730 jak z 365 gorzelń.

Całym przemysłem na Rusi jest gorzelnia; ta zatrudnia w promieniu jednej mili większą niemal połowę ludności wiejskiej w porze wolnej od robót polnych, tj. w porze zimowej, no i oczywiście i letniej, gdyż obrobienie i wykopanie kartofli spotrzebowuje dużo rąk do pracy; ziemia się dobrze wyrabia, a następne plony są lepsze; gorzelnia produkuje także dużo i dobrego obornika, obornik wywieziony na pola sprawia takowe, a przeto lepiej rodzą i rolnik byłby w możności opłacania podatków gruntowych, które progresywnie rokrocznie się zwiększa; nie tak jak obecnie, że każdy podatek musi być ściągnięty egzekucją i sekwestracją.

Bodajbym był złym prorokiem, ale mnie się zdaje, że za lat parę będzie jeszcze gorzej.

Obawa hyperprodukcji alkoholu nie zachodzi wobec ogromnie wzmagającej się konsumcji tegoż w krajach dawniej używających wina, ba nawet w krajach położonych na wschodzie; gdzie dawniej nie używano wódki, dziś ratafje Mikolascha, Baczewskiego i innych są artykułem potrzeby. Nim zatem inne fabryki w kraju powstaną, starajmy się te nasze zdawna założone utrzymywać, a damy zarobek ludności potrzebującej pracy, damy zasiłek tj. zwrot ziemi i dochód rządowi.

Lec rząd powinien nam przyjść w pomoc możliwemi ułatwieniami.

Burty 29 lipca 1887. *J. S.*

= **Niezmiarka** pojawiła się w północnej części powiatu grybowskiego, a mianowicie we wsiach: Lipnica wielka, Lipniczka, Stróżna, Wojnarowa, Bernadechów bokowski, Brzana dolna, Brzana górna, Wilczyska, Bukowiec, Bruśnik, Bogoniowce, Ostrusza, Kipszna i Siekierczyn. — Pszenica na niektórych parcelach ma być mniej więcej do połowy tym owadem dotkniętą. W południowej części tego powiatu pojawiła się niezmiarka tylko gdzieniegdzie i w niewielkiej ilości.

Wiedeń 31 lipca.

(—) Na ciężkie i gwałtowne napady na papiery rosyjskie ze strony prasy niemieckiej, odpowiedział nadnewski urzędowy organ *Journal de St. Petersbourg* skromnym i ledwie dosłyszalnym głosem. Pisma niemieckie dowodzą, że rosyjski kredyt nic nie wart, a *Journal* powiada, że to wycieczka. W tem stadjum znajduje się obecnie dziennikarska wojna prowadzona od dwóch miesięcy z taką zaciekłością z jednej, a pewnem lekceważeniem z drugiej strony. Dzisiaj nikt nie wątpi, że Rosja ma jeszcze środki i chęć do tego, aby swych zobowiązań dopełnić, ale gdy potrzeby skarbu skutkiem zdeprecjonowania waluty wzrosną do zbyt wysokiej cyfry, gdy ogromne rabcarstwo będzie pod względem finansowym zizolowane, co wtedy się stanie, trudna na to odpowiedź.

Z głosów niemieckich przebija zarazem to, że walka ustałaby natychmiast, byle tylko zaniechano w Rosji polityki nieprzyjaznej Niemcom, prześladowania ich pracy i posiadłości i złagodzono cłowe ciężary. Wszelako niepewna, czy za otwarcie dla siebie rynków niemieckich zechce Rosja zapłacić cenę tak wysoką, niepewna także, czy zapał do walorów rosyjskich da się wzbudzić w kołach kapitalistów niemieckich. Ba właśnie te koła przekonały się, że kurs owych walorów nie zależy zgoła od giełdy i jej oszacowania, lecz że są one bardzo niebezpieczną bronią polityczną, która szermując potrafią polityce zadać wrogowi ciężkie obrażenia i dla tego zaufanie finansistów do tej broni na długo zostanie zachwiane.

Wprawdzie szukał p. Wyszniegradzki w Anglji i Francji kompensaty za straty poniesione w Niemczech, ale nadarmo.

Zostaje mu tedy jedyna ostatnia droga — droga pożyczek wewnętrznych, nader niepewna i — jak się zdaje — niewystarczająca do skonsolidowania finansów rosyjskich. A możnaby ministra rosyjskiego skarbu uwolnić łatwo od tych wszystkich kłopotów — przez zwrot ku polityce pokojowej; wszelako wysoka polityka rosyjska tak samo, jak i w innych państwach — rzadko się kieruje względami ekonomicznemi lub finansowemi. Brak gotówki lub ruina finansowa nie powstrzymała jeszcze nigdy od agresji ani też nie była nigdy powodem rezygnacji i spokojnego wyczekiwania przesilenia politycznego.

Kanikuła jest właśnie w rozkwicie i temu prawdopodobnie należy zawdzięczać chwilową pokojową konstelację. Sprawa bułgarska chce niby wejść w fazę decydującą, ale giełdy obojętne są na wszystko co się dzieje w Sofji lub Ebenthal a nawet nie okazują wielkiego zainteresowania się zamierzoną podróżą ks. Koburga do Bułgarji, o której od kilku dni tu opowiadają.

Nieczułość tedy doszła do wysokiego stopnia; nie wiadomo, kiedy się to skończy. Dobre wyniki żniw i piękne nadzieje na eksport już zeskontowano, o ile to przy tak szczupłym zakresie interesów było możebne: przekonanie jednak o tem, że przedsiębiorstwa transportowe mają przed sobą bardzo dobrą kampanję, jest na teraz więcej teoretycznej natury.

Ruch przemysłowy zaczyna się ożywiać i zapowiada się bardzo korzystnie.

Bogate żniwo, a skutkiem tego rosnąca zamożność ludności wiejskiej jest najważniejszą podstawą tych nadziei; nowa taryfa cłowa nie może także chybić celu; a jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że handlowopolityczna walka interesów ciągle jeszcze istnieje, pomimo to przyznać należy, że austrjacki handel zewnętrzny jest w pełnym rozwoju. Potanienie produktów surowych i żywności robotnika, poprawa waluty, niska stopa procentowa wreszcie, są to czynniki wpływające korzystnie na przemysłową produkcję. To też giełda, oceniając należycie taki stan rzeczy, zaczyna nieco więcej zwracać uwagi na papiery przemysłowe. Ale i tu kapitał prywatny nie prędzej wystąpi z ukrycia, aż się okażą faktyczne rezultaty, które dojrzewają bardzo powoli.

Dla banków otwiera się tu nowe pole do działania, bardzo dobre obiecujące korzyści. Silnem popieraniem i rozszerzaniem już istniejących organizmów przemysłowych lub tworzeniem nowych uzyskają one nowe, bogate i bezpłatne pole do działania, które będzie zarazem kompensatą za straty poniesione skutkiem ciągłej stagnacji na giełdzie.

Przykład przedsiębiorstw węgierskiego banku kredytowego w Rjece okazuje dowodnie, ile w tym kierunku zdziałać mogą instytucje finansowe na własny pożytek, a zarazem dla dobra powszechnego.

Nie można zaprzeczyć, że zasada assocjacji kapitałów przy przedsiębiorstwach przemysłowych nie jest już tak skuteczną jak dawniej, przeciwnie zaś przedsiębiorstwa prywatne lepiej tu wychodzą, ale banki wiele dobrego zdziałać mogą, jeżeli sobie wezmą za zadanie staranne popieranie samodzielnego ducha przedsiębiorczości. Dla rozwoju przemysłowego jest jeszcze w naszej monarchji tyle miejsca, a dla emancypacji od obcej produkcji zrobiono tak mało, że o sztucznem sprowadzeniu niebezpiecznej hyperprodukcji przemysłowej nie może być mowy. Dopiero wtedy zdołamy utrzymać się w naturalnych miejscach odbytu i wyjdziemy zwycięsko z konkurencji, jeżeli Austro-Węgry staną się prawdziwem państwem przemysłowem. Cel ten można będzie osiągnąć, jeżeli kapitał ruchomy zabierze się na serjo do swego poważnego zadania i jeżeli pokój, niezbędny do wszelakiego rozwoju, zostanie utrzymany.

= **Targ cieląt i owiec.** Wiedeń dnia 28 lipca. Na dzisiejszy targ owiec dostawiono ogółem 2562 sztuk. Płacono za owce na wywóz po 16 do 22 50 zł., pośledniejszy gatunek po 8 do 14 zł. za parę.

Na innych targowicach znajdowało się 2757 cieląt, 1753 świń żywych, 258 świń zabitych, 211 owiec zabitych i 79 jagniąt.

Płacono za cielęta żywe po 30 do 44 ct., za wyborowe po 46 do 48 ct., za zabite po 40 do 48 ct., za wieprzaki po 33 do 44 ct.; za zabite ciężkie po 44 do 46 ct., za zabite owce po 34 do 42 ct. za kilogram bez podatku konsumcyjnego.

Wiedeń 1 sierpnia. Wylosowano następujące serje losów z roku 1860: Serja 476, 680, 727, 1046, 1078, 1201, 1566, 1701, 1757, 1878, 2140, 2195, 2200, 2346, 2616, 2813, 3205, 3299, 3788, 3939, 3957, 4132, 4136, 4180, 4212, 4313, 4367, 4665, 4814, 4924, 5314, 5631, 5792, 6313, 6341, 6429, 6476, 6562, 6697, 7202, 7294, 7348, 7375, 7486, 7538, 8384, 8521, 8546, 8894, 9139, 9193, 9219, 9255, 9293, 9374, 9434, 9480, 9513, 9587, 9580, 9673, 10058, 10165, 10338, 10584, 10622, 10648, 10701, 10737, 10828, 11251, 11398, 11428, 11458, 11743, 12054, 12087, 12763, 12857, 12894, 12908, 12930, 12989, 13170, 13268, 13520, 13625, 14022, 14092, 14156, 14329, 14332, 14565, 14684, 15000, 15011, 15019, 15040, 15088, 15191, 15404, 15493, 15494, 15572, 16031, 16046, 16090, 16185, 16229, 16668, 16726, 16810, 16874, 16942, 17056, 17133, 17363, 17375, 17585, 17614, 17700, 17981, 18480, 18675, 18696, 18717, 18858, 19051, 19304, 19504, 19595, 19790, 19852, 19883, 19940.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 2 sierpnia. Świadkowie Ferrego i Boulangera uznali konieczność pojedynku. Dziś ponownie konferowali.

Monachjum 2 sierpnia. Cesarz austrjacki przybył tu powitany przez ks. Regenta i kstwo Leopoldostwo. Rano odjechał przez Tegernsee do Kreuth.

Sofja 2 sierpnia. Od Naczewicza nie nadeszła jeszcze żadna wiadomość. W całym kraju zupełny spokój. Niecierpliwie wyczekują przybycia ks. Koburskiego, jakkolwiek nie wiadomo jeszcze, czy i kiedy przybędzie.

Paryż d. 2 sierpnia. Agencja Havasa donosi z Konstantynopolu: Porta telegrafowała do ks. Koburskiego, aby przed porozumieniem się z mocarstwami nie jechał do Bułgarji. W Bułgarji a jeszcze bardziej w Rumelji wschodniej panuje z tego powodu wielkie rozdrażnienie.

Sofja d. 2 sierpnia. Regenci udali się z Warny do Ruszczuku.

Berlin d. 2 sierpnia. *Staatsanzeiger* ogłasza udzielenie wielkiego komturskiego krzyża domowego orderu Hohenzollernów arcks. Rudolfowi.

Post donosi, że w Warszawie wydano rozkaz, aby ukaz z d. 26 marca dotyczący usunięcia zagranicznych dyrektorów, administratorów i zarządców przemysłowych zakładów przeprowadzono w przeciągu dni dziesięciu.

Bukareszt 2 sierpnia. Agencja Havasa nazywa fałszem wiadomość, iż minister Pherekyde otrzymał specjalną misję paktowania w Konstantynopolu w sprawie ewentualnego połączenia Bułgarji z Rumunją.

Rzym 2 sierpnia. Rada miejska zawotowała 100.000 franków na pomnik Depretisa.

Paryż 2 sierpnia. Ponieważ Raynal i Perier nie przybyli, mają Prous i Ferry des Clauds sekundować Ferremu. Odnośne układy rozstrzygną się prawdopodobnie dzisiaj. Boulanger dotąd bawi w Clermont, a Ferry w Saint Die.

Petersburg 2 sierpnia. Wedle *Birżewych Wiedomosti* polecono bankowi państwowemu aby zrealizował należące do jego portfelu listy zastawne Banku szlacheckiego a w wysokości 58 miljonów i 125 miljonów państwowej renty z lat 1884, 1885 i 1886.

Nadesłane.

Do Ciebie!

Ściśle w dzień oznaczony wszystko się stało. Odnowieniu budynku przyświeca dotąd wspaniale dobra gwiazda. Program niezłamany a powodzenie interesu wielkie nad zasługę i nad spodziewanie. Jest skarb zadowolnienia i jest świt nadziei a z dawnych losów została tylko... tęsknota.

Ryś.

Z zbożowych targów

2 sierpnia	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	7.— — 7 50	6 80 7 25	6 75 - 7 25	7 — — 7 85
Żyto	4 50 5 2	4 10 — 5.—	4 50 5 —	4 60 — 5 35
Jęczmień	4 — — 5.40	3 60 5 —	3 50 — 5 —	4 — 5 75
Owies	3·50 — 4.25	3 50 - 4.—	3.50 - 4 —	3 65 - 4 50
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6 50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3 85 - 4 40	3 50 4.50	4 — — 4 75
Rzepak	—.——.	9 20 10 -	9 — 10 -	9 50 10 25
Lnianka	.— .-	.-	.— —.-	.— —
Konic. czer.	—.—— —	22 42 —	22 — 40	25 — 40 -
Konic. biała.	———	0.— 48 —	37.— 50 -	40 — 55
Konic. szwed.	———	— — —	— — —	— .—.-

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 - 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— **Wiedeń** 2 sierpnia Pszenica od 8 10 do ·—. Żyto od 6·35 do ·— Okowita 27 — — do —·—. **Berlin** 2 sierpnia Pszenica 153 25 do 180·50 Żyto 115.50 do 120.— Okowita 64 40 do 65.— — **Peszt** 2 sierpnia Pszenica 7 70 do —·— Żyto 5 75 do —·—· Okowita 27 25 do 27.50

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 2 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 45 Renta wspólna srebrna 82 85 Renta 4% złota 112.65. Renta 5% papierowa 96.55 Akcje banku austro-węgierskiego 882.— Akcje austrjackie kredytowe 282.30. Funty szterlingi 125·50. Napoleondory 09·95½. Marki niemieckie 61.60 —.

Lwów. Z Izby handlowej 2 sierpnia 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	213 25	216 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 pro. w. a	- -	—
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ „ w. a	96 —	97 -
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a	103 50	105 50
„ „ „ 1883 [illegible]	94 50	96 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5·82	5 92
Dukat cesarski	5 87	5 97
Napoleondor	9 92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09—	1·11—
100 marek niemieckich	61 35	62 10

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnejwody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnejwody
„ Podwołoczysk	6.19	10 25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

50)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

W czarnych oczach St. Mar'a głęboka odbiła się boleść; usta zaciśnięte nerwowo, zdradzały walkę wewnętrzną, jaką staczał w tej chwili z sobą.

— Cicho dziecię, — stłumionym wyszeptał w końcu głosem, — powstrzymaj słowa podobne przez wzgląd na mnie jeżeli nie na siebie. Po co zatapiać sztylet w rany, które i tak krwawią się bezustannie?

Zamilkł. Złotowłosa główka Very opadła w smutku na piersi. Nie mogąc oderwać wzroku od delikatnych, doskonale pięknych jej rysów, nacechowanych wyrazem moralnej troski i zgnębienia, Augustyn przerwał po chwili ciszę:

— Odkradłem dziś godzinkę od pracy obowiązkowej, aby cię zobaczyć Vero, aby się naradzić, co nam dalej uczynić wypada. Sądzę, że obecnie gdy wybuch, któregośmy się najwięcej obawiali, stał się już faktem nieunikniouym, należałoby przyspieszyć przeniesienie się twoje do Trevanionów.

— Wyjeżdżam dziś popołudniu. Wuj Jerzy domyślił się może zmowy, bo był widocznie rozgniewany; ułagodziłam go jednak, chcąc przynajmniej pozory zgody zachować jak najdłużej.

— Obecnie trud to już zbyteczny, wszelkie bowiem porozumienie między wami staje się istnem niepodobieństwem, — żauważył St. Mar z powagą. — Po wszystkiem co zaszło wczoraj, niewolno nam już udawać, iż nie widzimy współudziału, jaki Clealand bierze w całej sprawie, politykowanie przeto i nieświadomość lub branie słów jego za dobrą monetę, byłoby aktem lekkomyślności nie do darowania. Wuj twój działał dotąd i będzie działał dalej z de Frontignac'iem *sub rosa* dla podwójnych przyczyn.

Jedną z nich jest moralne tchórzostwo, które mu nie pozwala spojrzeć ci śmiało w oczy i wyznać jawnie, iż dla pieniędzy zobowiązał się do pokątnego knowania przeciw tej, której miał przecież ojca zastąpić, — drugą, strach jakim go moja przejmuje osoba. Widzi, iż losy twoje obchodzą mnie żywo, ma zaś powody lękać się zemsty mej i gniewu. Zadowolniony też prawie jestem, iż rozmyślnie doprowadziłem rzeczy do wybuchu, że siłą zakończyłem tę faryzeuszowską zbrojną neutralność. Teraz nie mają już żadnej alternatywy, żadnej drogi wyjścia, pozostaje im tylko wypowiedzieć otwartą walkę na noże, tembardziej iż margrabia wypędzony haniebnie z tutejszych towarzystw, nie będzie śmiał więcej oczu w nich pokazać. Wczorajsza dana mu nauczka, równa się uroczystemu wygnaniu ze wszystkich klubów, zebrań i miejsc publicznych, człowiek bowiem napiętnowany jako szuler z profesji i oszust karciany, jak pies obatożony, za znieważenie imienia kobiety, przestaje być przyjmowany przez przyzwoitych ludzi. Jeden więc wróg usunięty czasowo, na drugiego zaś mamy również sposób. Gdyby Clealand, który musi być już o zajściu całem doskonale powiadomiony, nie powiedział ci nic o takowem, proszę cię Vero, abyś przed wyjazdem sama mu rzecz całą wspomniała; w razie zaś gdyby zaszło jakiekolwiek powikłanie, którego ja dziś odgadnąć nie mogę, gdybyś zapragnęła mieć względem wuja twego broń niezawodną i natychmiastową w ręku, powołaj się wprost na mnie, i powiedz śmiało, iż lepiej zrobi nie doprowadzając mnie do ostateczności, nie zmuszając do okazania mej przewagi i spożytkowania dowodów, jakie posiadam. Wszak posłuchasz mej rady Vero?

— I owszem, jeżeli sobie tego życzysz; jeżeli wreszcie groźba taka okaże się niezbędną.

St. Mar podniósł się zwolna.

— A teraz muszę już iść, — wyrzekł z żalem widocznym. — Czeka mnie dzisiaj praca kolosalna, pomimo tego postaram się wpaść wieczorem choćby na chwilkę do Coloseum.

— Auguście, — szepnęła nie starając się ukryć miotającego nią niepokoju, — pamiętaj o obietnicy danej mi niegdyś. Ten nikczemnik będzie nastawał na twe życie, będzie się starał zamordować cię skrycie. Och, gdy pomyślę o tych ciemnych, zimowych nocach...

Zatrzymała się, a delikatną postać jej dreszcz przerażenia wstrząsnął.

— Będę strzegł mego życia, przez wzgląd na ciebie moje dziecię. Do widzenia Vero, — pochylił się tak, iż lśniące, krucze jego pukle dotknęły prawie złocistych jej włosów i dodał głosem drżącym do tłumionego uczucia: — Niech cię Bóg ma w swojej opiece, Vero moja jedyna i kochana.

Tak, chociażby straszne to małżeństwo miało tworzyć między nimi przepaść czarną i nieprzebytą, pozostanie ona na zawsze „jedyną, ukochaną Verą jego", istotą wyłącznie do niego należącą i duszą mu całą oddaną. Młodziutka artystka wiedziała dziś już doskonale o tem, nie probując zaś walczyć z prądem silniejszym od jej woli, pozwoliła własnemu sercu, aby idąc za potęgą uczucia jedynie, dorzuciło ostatnie ogniwo do łańcucha wielkiej i pełnej poświęcenia miłości, jaką niepospolity ten człowiek przykuł ją do siebie.

. . . .

W parę godzin później, miss Cassilis nie czekając na powrót wuja, kazała zawołać dorożkę, a zapakowawszy w nią część rzeczy, poleciła pokojowej Lizetce odwieść takowe do Mrs. Trevanion z następującym bilecikiem:

„Droga Helenko, — cofnij z łaski twojej rozkaz i nie przysyłaj koni po mnie. Przyjadę sama a zarazem rozmówię się z twoim mężem, co do pomieszczenia mego powozu i wiernego, starego Michała. Ponieważ wuj Jerzy trzymał ekwipaż przez wzgląd na mnie, od czasu więc zawarcia kontraktu z Colosseum, wzięłam go na na mój koszt wyłączny, co w tej chwili niemały sprawi wam kłopot. Do widzenia — zaraz popołudniu, stawi się u ciebie

Szczera wam oddana
Weronka."

Pora drugiego śniadania minęła już dawno, gdy Jerzy Clealand powrócił nareszcie, a nie wyrzekłszy do nikogo ani słówka, udał się wprost do swego gabinetu i zamknął się w takowym. Praca zatrzymująca go tam musiała być ważną, cisza bowiem głęboka niczem przerwaną nie była; po godzinie może dopiero rozległo się pospieszne, niespokojne wołanie:

— Vero, gdzie jesteś moje dziecię? Vero, chodź tutaj prędzej!

Przypuszczając po brzmieniu głosu, iż stało się coś nadzwyczajnego, młoda artystka pobiegła żywo do pokoju wuja. Siedział on przy stole, na którym stała stara w zardzewiałe żelazo okuta szkatułka, służąca jako archiwum do niepotrzebnych papierów. O ile Vera przypomnieć sobie mogła, skrzynka ta nie była nigdy za jej pamięci otwieraną; jakkolwiek Jerzy Clealand wspominał kilkakrotnie w ostatnich czasach, iż musi przejrzeć nagromadzone tam dokumenty i część ich zniweczyć nawet, bo pocóż chować stare zabytki, które komu niepotrzebnemu jeszcze mogą się w ręce dostać. Każda rodzina ma swe tajemnice a choćby one były niewinnej natury, obowiązana jest wszakże umieć ukryć je przed okiem ciekawych.

Wychodząc z tej zasady, próbował snać słowa w czyn wprowadzić, kosz bowiem przeznaczony do niepotrzebnych świstków stał obok zapełniony po brzegi, na stole zaś piętrzyły się równocześnie zwoje pożółkłych ze starości dokumentów i pojedyńcze kartki od długiego spłowiałe leżenia.

Jerzy Clealand siedział wpośród tego wszystkiego, wyprostowany, zdumiony, trzymając w ręku arkusz, którego treść zdawała się go dziwić i gniewać zarazem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)